

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rodzina

NR 45 (279) ROK VI

WARSZAWA 7. XI. 1965

CENA 2 ZŁ



**NAJŚWIĘTSZA
RODZINA Z
NAZARETU**

LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian
(1, 6—11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modlę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozemnić, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napelnieni plonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

EWANGELIA

Według św. Mateusza (22, 15—21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

TO BYŁ JESIENNY, ŻŁOTY DZIEŃ.

*To był ten dzień, gdy złota więcej jest,
niż można zamknąć w skarbcu uszechszesamów;
gdy smutku szary ptak w błękitach szczeł,
aby nie macić piękna tego świata.*

*Przez ciszę łęk maleńki strumyk płynął
ze złotym liściem na swej srebrnej dłoni.
W niebiosach stało się głębiej i siniej
Zadrzała dłoń, by złota nie uronić.*

*Bo wokół był jesienny złoty dzień.
W królewskich szatach stały białe brzozy.
Na szarych skrzydłach spłynął smutku cień.
Jak szczerozłote lśniły prety łoży.*

*I we mnie także ktoś rozłocił mgły.
Stałem się jasny i dzwieczny znów oto.
Ktoś odczarował we mnie czarne sny
i obdarował najszczerzym złotem.*

WITOLD NANOWSKI

Faryzeusze szukali różnych sposobów, aby Pana Jezusa skompromitować, a nawet oskarżyć, że jest albo wrogiem ludu, albo cesarza. Jak wiemy z Pisma św. nigdy nie udało im się „podchwycić” Chrystusa w mowie. Boski nauczyciel znał bowiem ich przebiegłe i podchwytliwe pytania, wiedział do czego one zmierzają i dlatego zawsze dawał taką odpowiedź, która Jego wrogów wprawiała w zdumienie i rozczarowanie. Tym razem spreparowali także pytanie, na które jakkolwiek by Chrystus odpowiedział, zawsze można Go było oskarżyć. Jeśli więc na pytanie: „Czy godzi się dawać czynsz cesarzowi, czy też nie” — Pan Jezus odpowiedziałby, że podatek należy oddawać cesarzowi, to naraziłby się ludowi. Lud musiałby Nim wzgardzić, o co najbardziej faryzeuszom chodziło, boć przecież wszelkie daniny czynił z przymusu. Przebiegłe to było pytanie. Chrystus nakazujący płacić obcym, rzymskim najeźdźcom podatki, nie jest razem z ludem, jest przeciw niemu, czyli jest jego wrogiem. Gdyby zaś odpowiedział inaczej tzn. że podatków cesarzowi płacić nie należy, byłby przeciwnikiem władzy. Wówczas stanąłby przed sądem jako ten, który buntuje lud i sprzeciwia się zarządzeniom państwowym.

Pan Jezus znakomicie uporał się ze swymi alkutorami i dal im jasną nie wymagającą komentarzy odpowiedź: „Oddajcie więc co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”. Nie można było zarzucić Panu Jezusowi, że nie jest z ludem, lub, że chce sabotować uchwały państwowe.

Do Ojczyzny Niebieskiej, do nieba dochodzi człowiek przez ojczyznę ziemską i sprawy związane z życiem doczesnym.

Mimo zdecydowanie nadprzyrodzonego, wiecznego rozwiązania ostatecznego sensu życia człowieka — Chrystus Pan mocno, rzeczowo, a jednocześnie serdecznie obejmuje doczesne potrzeby ludzkie. I nie dziwnego. Bóg jest celem ostatecznym naszego życia, ale do Boga dochodzi się nie inaczej jak przez ziemię, od kolebki aż po zgon. Chrześcijańskie zrozumienie sensu ludzkiego życia wynikające z objawienia nauki Bożej i z dogłębnej analizy natury człowieka wyraźnie i jasno ustawia we właściwym stosunku ostateczny i doczesny cel życia ludzkiego. Cel doczesny — to szczęście człowieka na ziemi, to pokój i radość wszystkich ludzi, to korzystanie z bogactwa ziemi zgodnie z nakazem Boga-Stwórcy: „Rośnijcie i mnożcie się i napelniajcie ziemię, a czyncie ją sobie poddaną”. Cel ostateczny — to wieczne zjednoczenie z Bogiem, to szczęście w zbawieniu. Szczęście wieczne jest wynikiem doczesności. Przypowieść o talentach obrazowo poucza o odpowiedzialności za wielki talent Boży, którym jest życie ziemskie i jego uzdolnienia.

I dlatego w kościele naszym tkwi ta przedziwna mądrość życia — ostateczny cel człowieka — Bóg i zbawienie nie odrywa od ziemi, ale każe miłować i cenić ją, bo na niej dojrzewa żywot wieczny. Więc troska o doczesne sprawy człowieka nie jest tylko czymś przejściowym jak samo życie ludzkie, ale jest troską trwałą i zasadniczą, bo tutaj na ziemi kształtuje się podstawy i konieczne elementy do osiągnięcia wiecznego zba-

wienia. Dobrze zrozumiana wieczność wzmagą odpowiedzialność za doczesność.

W świetle tej odpowiedzialności spójrzmy dzisiaj na najbardziej naczelne z doczesnych umiłowań jakim jest miłość ojczyzny — Służba Ojczyźnie.

Chrystus Pan urodził się, wychowywał i nauczał w konkretnych warunkach geograficznych i politycznych, w Palestynie. Palestyna była Jego ojczyzną ziemską, którą kochał i pragnął szczęścia i dobra nawet materialnego dla swoich rodaków. Płacze nad ukochanym miastem Jerozolimą, gdy oczyma duszy widzi jego poniżenie i klęskę. Chrystus Pan podporządkowuje się prawom i przepisom państwowym, choć jako Bóg był ponad nimi.

W sumieniu jesteśmy obowiązani do kochania naszej ojczyzny i służenia jej. Nie możemy być obojętni na to co się dzieje w naszym kraju, ale musimy brać czynny udział w budowaniu lepszego jutra. Miłość Ojczyzny jest przede wszystkim rzetelnym aktem woli, która zdolna jest dobru Ojczyzny służyć, nawet przez ofiarę z własnego osobistego dobra. Ale miłość ta jakże jest również bogata w uczucia i wzruszenia, które jak krew w organizmie dają ciepło i żywotność naszej pracy i poświęcenia.

Potęgą miłującego serca nabrzmiały są słowa Psalmisty, które po wszystkie czasy stały się własnością serca każdego człowieka miłującego swą ojczyznę: „Jeśli bym cię zapomniał Jerozalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niechaj przyschnie język do podniebienia mego, jeśli bym na ciebie nie pomniał, jeśli bym nie położył Jerozolimy na początku wesela mego” (Ps. 136. 5—6).

Po straszliwej drugiej wojnie światowej Ojczyzna nasza zniszczona w sposób brutalny i barbarzyński, w krótkim czasie odbudowała z ruin miasta, a stolicę Warszawę nie tylko, że wskrzesiła z popiołów i zgłiszczy, ale upiększyła ją i rozbudowała do rangi miasta na wskroś nowoczesnego. Powstały nowe arterie komunikacyjne, odnowione zostały zabytki przeszłości, odbudowano i postawiono wiele świątyń. Powstały i powstają nowe olbrzymie ośrodki przemysłowe, rolnictwo i hodowla podnoszą kulturę gospodarczą i jej wydajność wzmagają. Wzniesiono tysiące szkół i uczelni umożliwiających szerokim warstwom społeczeństwa naukę. Udostępniono ludziom pracy korzystanie z dobra kulturalnego, sztuki i nauki oraz lecznictwa i wypoczynku.

Dzięki czemu to się wszystko mogło stać mimo trudnych warunków powojennych? Obok przyczyn organizacyjnych i technicznych najistotniejszą przyczyną jest, może nieuświadomiona zawsze i nazwana tą właśnie wielką miłością do Ojczyzny.

Czy jesteśmy w pełni naszych osiągnięć, czy ta miłość społeczna, która zespala ludzi, a wysiłek ich czyni owocnym, rzeczywiście ogarnęła całe społeczeństwo do głębi? Patrzymy trzeźwo i uczciwie. Mamy jeszcze wiele do zrobienia i daleko nam jeszcze do doskonałej, powszechnej miłości społecznej.

„Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy
A drugie pół dla siebie zachował.”

(Słowacki)

Ks. mgr Z. MĘDREK

WIERZĘ W GRZECHÓW ODPUSZCZENIE

Dziesiąty artykuł Składu Apostolskiego miał od początku na celu odcięcie się od tych chrześcijan niekatolików, którzy głosili, że kto po przyjęciu chrztu św. zgrzeszył, nie może się spodziewać Bożego miłosierdzia.

Przynajmniej, że impuls do takiego traktowania ludzkich słabości u chrześcijan dał List do Hebrajczyków, gdy uczył: „Ci, na których raz padło światło... a upadli, nie mogą na nowo życia odzyskać i pokutować”.

W celu przełamania tej zasady i praktyki niejaki Hermas napisał (w połowie II wieku) apokaliptyczną rozprawę pt. „Pasterz”, w której pouczał ustami anioła, że po jednorazowym upadku w grzech jest możliwość uzyskania Bożego przebaczenia uwarunkowanego zadośćuczynieniem zwanym też pokutą. Skutkiem odpokutowania jest zarówno odpuszczenie grzechu jak i pozytywne uświęcenie. Hermas jednak zaznaczył, że kto po takiej jednej jedynej pokucie upadnie ponownie, z trudem tylko się ocali w wieczności.

Zasada dopuszczalności jednorazowej pokuty dla chrześcijan przyjęła się w II wieku powszechnie, przy czym szczególny nacisk kładziono na cztery grzechy, a mianowicie na bałwochwalstwo (zwane też apostazją czyli odstępstwem od wiary), morderstwo (zabójstwo umyślne), nierząd (rozwiążność seksualna pomiędzy osobami stanu wolnego) oraz cudzołóstwo. Tutaj obowiązywała zawsze spowiedź publiczna i publiczna pokuta.

Tę praktykę zaatakowali montaniści, którzy domagali się odrzucenia wielu nowych praktyk religijno-kościelnych, a to w imię nawrotu do poprzedniego okresu, w którym nie było żadnego przebaczenia i odpuszczania grzechów. Oburzali się zwłaszcza na odpuszczanie przez Kościół grzechów „głównych” wyżej wymienionych. Uczyli, że Kościół nie ma w tej sprawie żadnej władzy. Ich zdaniem nadana przez Chrystusa Apostołom władza kluczy „stanowiła przywilej osobisty samych Apostołów” i nie mogła przejść na ich następców.

Przywódcą montanistów był Afrykanin Tertulian piszący w latach 197–223. W traktacie pt. „O wstydlivości” tak ironizował na temat odpuszczania przez biskupa grzechu cudzołóstwa i nierządu: „Słysz, iż wydano ukaz oczywiście nieodwołalny, że mianowicie Najwyższy Kapłan to jest biskup biskupów zarządza: Ja i cudzołóstwa i nierządu grzechy odpuszczam”. Na marginesie dodajmy, że najważniejsi patrolodzy tej ironie Tertuliana odnoszą do biskupa Kartaginy będącego metropolitą całego Kościoła w Afryce. Ich zdaniem nie może się to odnosić do biskupa Rzymu, jakby chcieli niektórzy obrońcy papieskiego prymatu.

Właśnie wtedy uznano za rzecz konieczną wstawienie do Wyznania Wiary artykułu: „Wierzę w... grzechów odpuszczenie”.

Trzeci wiek już zna nie tylko pokutę jednorazową, lecz kilkakrotną. Każdy chrześcijanin przestępca musi się publicznie spowiadać wobec biskupa, prezbiterium i zgromadzonych w domu modlitwy wiernych. Biskup wyłącza winowajcę po spowiedzi z grona wiernych i naznacza mu surową pokutę na pewien okres. Trzymano się zasady, że za publiczne zgrzeszenie należy się publiczne zadośćuczynienie. Pokutnicy przeważnie stali u drzwi świątyni i prosili wchodzących o modlitwę. Znano jednak później cztery klasy pokutników: płaczący (nie wolno wejść do świątyni), słuchający (można wejść, ale uczestniczyć tylko w tzw. Mszy św. Katechumenów tj. do Ofiarowania), klęczący (byli obecni na całej Mszy św. ale klęczeli i nie mogli przyjmować sakramentów św.), stojący (stali jak wszyscy, lecz nie uczestniczyli w Komunii św.).

W wieku czwartym praktyka pokutna jeszcze bardziej zelżała. Nadal jest spowiedź publiczna, lecz zwolnieni są od niej duchowni. Wyłącza się też od publicznej spowiedzi grzechy popełnione całkowicie w ukryciu. Wolno je wyznawać prywatnie przed biskupem lub wyznaczonym przez niego jednym kapłanem. W 391 r. w Konstantynopolu zostaje skasowany urząd publicznego spowiednika i od tego czasu w ogóle już nie ma na Wschodzie spowiedzi publicznej nawet w grzechów popełnionych

publicznie. Na Zachodzie spowiedź publiczną zniesiono siedemdziesiąt lat później. Nie znaczy to wcale, że została zniesiona spowiedź w ogóle. Istniała tylko spowiedź prywatna, którą z czasem słabo religijnie wyrobieni chrześcijanie zaczęli lekceważyć i której unikali. Stąd co pewien czas potrzebne były nakazy różnych synodów, by się spowiadało prywatnie przynajmniej trzy razy w roku, a rzymski Synod (sobór) na Lateranie w 1215 r. nakazał się spowiadać przynajmniej raz w roku. Ci więc ludzie, którzy głoszą, że spowiedź została ustanowiona dopiero w 1215 r. i to przez pap. Innocentego III grzeszą albo ignorancją, albo złą wolą. Ciekawym przypominać uchwałę laterańską: „Każdy wierny bez względu na płeć, skoro doszedł do lat rozeznania, winien się sam dobrze wyświadczać ze wszystkich grzechów przynajmniej raz w roku przed własnym kapłanem i starać się odprawić wedle możliwości zadaną sobie pokutę... w przeciwnym razie należy za życia odmówić mu wstępu do kościoła, a po śmierci pozbawić go chrześcijańskiego pogrzebu”.

Przy spowiedzi nie znano wtedy konfesjonałów. Wprowadził je w XIV wieku Kościół Zachodni, aby nie peszyły grzesznika i ze spowiedzi uczynić możliwie najbardziej bezstronny, bezosobowy trybunał. Kościół Wschodni nadal nie zna konfesjonałów. Nie ma tam tzw. spowiedzi usznej, ponieważ grzesznik mówi do spowiednika wprost, na głos.

O ile w V wieku uznano za potrzebne zniesienie spowiedzi usznej, to w XIX wieku prąd starokatolicki uznał za właściwe wprowadzenie spowiedzi ogólnej przed ołtarzem i kapłanem. Pozornie przypomina to praktykę pokutną u ewangelików, lecz to nie jest to samo. W jednym z następnych rozważań katechizmowych wyłożymy katolicką zasadę usprawiedliwienia grzesznika w oczach Boga, tutaj tylko zauważymy, że według teologii katolickiej (starokatolickiej, prawosławnej, rzymskokatolickiej itp.) Bóg odpuszcza grzechy za pośrednictwem kapłana, podczas gdy ewangelicyzmem pośrednictwem kapłana odrzuca. Więc przy ogólnej spowiedzi w świątyni starokatolickiej potrzebny jest ksiądz, przy spowiedzi w świątyni ewangelickiej żaden duchowny nie jest potrzebny. Poważne racje przemawiające za potrzebą wprowadzenia spowiedzi ogólnej przed ołtarzem i kapłanem przedstawimy w innym rozważaniu specjalnie temu zagadnieniu poświęconym. Tutaj krótko zwracamy uwagę na fakt pomijania przez katolików sakramentu spowiedzi (i to przez całe życie) nader często tylko z powodu braku odwagi czy nadmiernego wstydu przed szeptaniem księdzu do ucha różnych win, o których z nikim się nie rozprawia. Kościołom starokatolickim, a więc i Kościołowi Polskokatolickiemu więcej chodzi o zbawienie dusz, niż o kurczowe trzymanie się tych czy innych wymagań liturgicznych. W sakramencie pokuty spowiedź nie jest najważniejsza. Ważniejszy jest żal za grzechy i zadośćuczynienie.

Wracając do średniowiecza, warto przypomnieć, że zadośćuczynienie (uczynki pokutne) wykonywał grzesznik nadal publicznie chociaż w formie zlagodzonej. Wykazy takich czynków spisywano w księgach penitencyjnych. Później — od VIII wieku publiczne uczynki pokutne wyznaczano tylko za publicznie znane występki jak np. za morderstwo, małżeńskie wiarołomstwo, krzywoprzysięstwo, lichwę, podpalenie, czarnoksięstwo itp. Podjęcie i wykonanie pokuty publicznej nie zależało od dobrej chęci pokutnika. Zmuszała go do niej władza świecka. Uczynkami pokutnymi były pielgrzymki, biczowania, wstąpienie do klasztoru, powstrzymanie od pożywania małżeńskiego (zniesiono to w 868 r.), posty, leżenie krzyżem w kościele itp. Pokutnicy zamożniejsi stosowali praktykę wykupywania się od publicznej pokuty pieniędzmi i darowiznami na cele kościelne. Z tego rozwinęła się rzymskokatolicka praktyka kupowania odpustów.

Po tym historycznym rysie praktyk odpuszczania grzechów w chrześcijaństwie zajmijmy się najpierw istotą grzechu, następnie wyłożymy teologię usprawiedliwienia grzeszników i wreszcie omówimy liturgiczne formy sakramentu pokuty.

Ks. dr S. WŁODARSKI

Wizyta papieża Pawła VI w ONZ była niecodziennym wydarzeniem. Towarzyrzyło jej zainteresowanie powszechne. Niezwykłość tej podróży mieści się w fakcie, że jest to trzeci wojaż papieża, rzecz niezwykła, jeżeli chodzi o osobę głowy Kościoła rzymskokatolickiego. Po Jerzolimie, Bombaju przyszła kolej na Nowy Jork w Stanach Zjednoczonych i ONZ.

Watykan, jak wiadomo, jest suwerennym państwem, którego głową jest papież, wybierany przez konklawe kardynalskie. Z tego właśnie tytułu był możliwy udział Pawła VI w obradach toczącej się sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Zapowiedź błyskawicznej wizyty papieskiej w Organizacji Narodów Zjednoczonych skupiła uwagę całego świata. Nic dziwnego, że wzdłuż 38 km liczącej trasy, jaka wiodła z lotniska do siedziby ONZ, zgromadziły się tłumy Amerykanów, aby zobaczyć papieża. Więcej było w tym przyjaznym akcie pogoni za sensacją, niż gorliwością religijną.

Kościół rzymskokatolicki w USA reprezentuje niespełna 25 mln wiernych. A więc stanowi olbrzymią mniejszość w tym kraju, który pod względem przynależności religijnej jest niezwykle zróżnicowany. Nie ma kraju na świecie, w którym działa taka wielka liczba instytucji religijnych jak w Stanach Zjednoczonych. Ponad 950 przeróżnych organizacji religijnych, z których każda na swój sposób głosi „najprawdziwszą wiarę”.

Niemniej jednak Paweł VI był przyjęty z wielkimi honorami i potraktowany był jako „dostojny gość”, który zabrał głos na światowym forum, aby dać wyraz swej trosce o pokój powszechny. W przemówieniu, trwającym 36 minut, papież zwrócił uwagę na konieczność przyspieszenia kroków rozbrojeniowych i przypomniął przy okazji zdanie prezydenta Kennedy'ego „jeśli ludzkość nie położymy kresu wojnie, wojna położymy kres ludzkości”.

Słów Pawła VI słuchali przedstawiciele wszystkich państw — członków ONZ. Tylko puste były miejsca delegacji Albanii. Przemówienie papieskie przyniosło jednak rozczarowanie. Prawda, że zawierało ono akcenty wybitnej troski o pokój i braterskie współzycie między narodami, ale było one całkowicie wyjąłowane z merytorycznej treści Nauki Chrystusowej, której fundamentem jest miłość bliźniego, braterstwo i wzajemna dobroć. Pax vobiscum — słyszymy podczas każdej Mszy Świętej. Nie zabijaj — przykazanie boskie. Te elementy podstawowe etyki chrześcijańskiej znalazły się na uboczu wystąpienia papieża w Nowym Jorku.

I ołb dochodzimy do istoty rzeczy. Nie wystarczają piękne słowa o konieczności pokojowego współzycia, o potrzebie rozbrojenia. Za tego rodzaju deklaracją muszą stać czyny i stanowić istotną podbudowę pokojowych deklaracji. Takim czynnem powinno być jednoznaczne włączenie Kościoła rzymskokatolickiego do obozu miłującego pokój. Nie powinni rzymskokatolicy purpuraci kroczyć w pierwszych szeregach podlegaczy wojennych, nie wolno im patronować odwetowym nastrojom rewizjonistów niemieckich, dyszących pragnieniem zemsty i odegrania się za porażkę militarną ludobójców hitlerowskich.

Pokój jest niepodzielny. Wypowiedź Pawła VI jest cennym dokumentem prawdziwej myśli chrześcijańskiej Watykanu.

Ale czy wszyscy rzymskokatolicy biskupi i kardynałowie będą honorować słowa papieża? Czy kardynał amerykański Spellman, czołowy zwolennik „zimnej wojny” zreflektuje się?

Należy w to wątpić. Zbyt silne są materialne powiązania Kościoła rzymskokatolickiego ze sferami przemysłowymi w USA i innych krajach kapitalistycznych. Te złote kajdany uniemożliwiają przejście całej, bez wyjątku, hierarchii kościelnej na pozycje pokojowe, sprecyzowane przez papieża w ONZ. (O.)

SAKRAMENT CHRZTU ŚWIĘTEGO



Forma chrztu powinna zawierać oddzielne wezwanie trzech Osób Boskich („Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św.”) — tak nakazuje Kościół Katolicki. W Kościele Zachodnim wszedł zwyczaj chrztu przez potrójne polanie wodą głową chrzestnego. Poza tym woda powinna nie tylko dotykać głowy, ale i spływać po niej. I przy tej czynności wymawia się jednocześnie regule chrztu. Jakże są skutki Sakramentu Chrztu Świętego? a) Chrzest wyciska niezatarte znamię i charakter i daje możliwość przyjmowania innych Sakramentów, b) gładzi grzechy (wszystkie i pierwotny). Gdy bywa chrzestony człowiek dorosły, powinien przedtem wzbudzić żal za grzechy ciężkie. Bez żalu za grzechy łaska chrztu bywa wstrzymana, c) Chrzest odpuszcza kary należne za grzechy, d) czyni ochrzestnego członkiem Kościoła Powszechnego (mystycznie i realnie). Chrzest Święty dzieli się na uroczysty (w kościele) i prywatny (w domu). Później dzieli się na chrztost wody, chrztost ognia i chrztost krwi. Na przykład męczeństwo poniesione dla wiary Chrystusowej przed przyjęciem chrztu — jest chrztost. Chrzest wody jest dla wszystkich (dorośli i dzieci) do zbawienia konieczny koniecznością środka Chrzest wody dla dorosłych i dzieci może jednak zastąpić chrztost męczeństwa. Chrzest wody dla dorosłych może zastąpić chrztost pragnienia.

Jeśli użyłem wyrażenia „konieczność środka”, to wyjaśniam, że koniecznością środka do zbawienia jest to, czego pominięcie nawet niezawinione czyni zbawienie niemożliwym. O tym, że Chrzest jest konieczny do zbawienia, mówi Pismo św. (Jan 3,5) oraz Ojcowie Kościoła (św. Ambroży, św. Augustyn). Chrzest pragnienia polega na pragnieniu chrztu przynajmniej niewyraźnym, ubocznym. Jednak taki chrztost nie wyciska charakteru na duszy, nie daje prawa do przyjmowania innych Sakramentów Świętych, nie przyjmuje do Kościoła Chrystusowego na ziemi. Kto jest szafarzem Chrztu Świętego? — Chrztost uroczystego może legalnie udzielić tylko biskup, kapłan i diakon. Biskupi i kapłani są szafarzami zwyczajnymi (przez święcenia otrzymali prawo do udzielania Sakramentów). Diakoni — to szafarze nadzwyczajni (otrzymują to prawo przez delegację od szafarza zwyczajnego). Szafarzem chrztu prywatnego w razie konieczności może być każdy człowiek używający rozumu. (Człowiek niemy nie może udzielić Chrztu Świętego). Podmiotem chrztu jest każdy człowiek żyjący nie ochrzestony jeszcze. Teologia mówi, że człowiekiem jest to, co narodziło się z niewiasty. Jeżeli narodziło się jakieś monstrum, to też należy do ochrzestowania. Stan życia człowieka zaczyna się od wyjścia

z łona matki. W razie jednak konieczności należy to dziecko ochrzcić w łonie matki. Jednak taki chrztost jest wątpliwy. Zawsze wtedy, gdy zachodzą uzasadnione wątpliwości, należy ochrzcić warunkowo. Podałem wyżej, że Pismo św. mówi, iż chrztost jest wszystkim do zbawienia potrzebny. Potrzebny jest więc także dzieciom. I za tym też przemawia Tradycja chrześcijańska (Orygenes). Chrztu Świętego udzielano już dzieciom w III wieku. Jakże są po temu racje teologiczne?

1 — Chrzest sprawuje łaskę „ex opera operato”, a dziecko nie może stawić łasce przeszłości;

2 — wiele dzieci umiera przed dojściem do rozumu, byłyby więc pozbawione nieba;

3 — wreszcie o to, co dla dzieci jest dobre i do szczęścia potrzebne nie powinni się rodzice pytać dzieci o zdanie.

Po urodzeniu dziecka powinno nastąpić błogosławieństwo matki.

Dnia 30 sierpnia (1965 roku) Ks. Bp Prymas Dr M. Rode, będąc w Żarach, udzielił w kościele parafialnym Sakramentu Chrztu Świętego dziecku Lillianie-Reginie-Annie E.

Ks. mgr E. ELEROWSKI



Słowo „chrzest” pochodzi od słowa greckiego „baptidzein” i ma różne znaczenie w Piśmie Świętym. Oznacza zwykle obmycie wodą, obmycie rytualne (Hebr. 9, 10), w znaczeniu przenośnym oznacza wielkie cierpienie, mękę (Łuk. 12, 50), oznacza także wielką obfitość łask (Mt. 3, 11). W znaczeniu kościelnym definicja Chrztu jest następująca: „Chrzest Święty — to Sakrament Nowego Testamentu ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, który przez obmycie wodą w imię trzech Osób Boskich odradza człowieka duchowo i człowiek przez to staje się członkiem Kościoła Chrystusowego, może też przyjmować inne Sakramenty Święte”. Chrzest Święty ustanowił więc Pan Jezus. Co do czasu ustanowienia tego Sakramentu, przyjmuje się na ogół trzy opinie teologów:

1 — Chrzest Święty wzięł swój początek od chrztu Chrystusa w Jordanie (Jan 4,1);

2 — w czasie rozmowy Chrystusa z Nikodemem, gdy mowa o odrodzeniu się (Jan 3,5);

3 — w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego. — „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.” (Mt. 28, 19).

Z tych trzech koncepcji można dowolnie jedną z nich przyjąć — jeśli chodzi o czas powstania Chrztu Świętego.

Istotą chrztu jest materia i forma. Materia chrztu jest wszelka woda naturalna. Można udzielić chrztu przez obmycie, polanie, zanurzenie, pokropienie.

Na IV Sesji watykańskiego Soboru dyskutowany jest XIII schemat, który w końcowej redakcji ma określić stosunek Rzymskiego Kościoła do współczesnego świata. Dlatego też publicyści związani z Watykanem nazywają sobór aktem wiary i nadziei, miłosierdzia i jedności.

Piszą szeroko o wymianie poglądów przy „otwartych drzwiach”, o „dialogu” w rodzinie chrześcijańskiej, o tym, że Kościół Rzymski ustami papieża Pawła VI daje żywe świadectwo przychylnego stosunku do potrzeb świata (aggiornamento), pragnie być nie tylko depozytariuszem, ale i nosicielem ideałów religijnych. Nawijając do schematów soborowych mówi się wreszcie o zadaniach i funkcjach społecznej kapłana, odnowie w Rzymskim Kościele, która ma polegać m. in. na zwiększeniu troski moralnej o człowieka, na pogłębieniu zasad chrześcijańskiego życia w duchu nauki ewangelicznej. Miłosierdzie, dobroć, ubóstwo — te słowa często padają i padają nie tylko z trybuny soborowej i z ambon w rzymskich kościołach. Przewijają się one w tekstach ślubowań z okazji Milenium. W jasnogórskim ślubowaniu jest przyrzeczenie o „zdołaniu cnót wierności (naturalnie papieżowi i rzymskiemu Kościołowi), sumienności, pracowitości, budzeniu poszanowania dla uczucia miłości i sprawiedliwości społecznej”.

Znacznie mniej mówi się o wadach i złych skłonnościach, które należy zwalczać, a już całkowicie usiłuje się przemilczeć bądź w swoisty sposób skomentować, bez ujemy dla Watykanu, niezbyt chlubne fakty i wydarzenia w historii Rzymskiego Kościoła. Jak to się robi? Oto np. rzymski ks. wikary Bogdan Ch. z Nakła opracował na własną rękę „100 lekcji religii dla klas szkoły średniej”. Czegoś tam nie ma gwoły wybielenia przeszłości i to, że „inkwizycja służyć miała głównie powstrzymaniu fali mnożących się here-

WZNIOSŁE SŁOWA NIE WYSTARCZĄ...

zji i sekt. Jakkolwiek faktem jest, powiada autor — że nadużycia miały miejsce, nie upoważnia to wcale do sądu, że inkwizycja oparta była na wymuszaniu zeznań i maltretowaniu ludzi. Jest to tendencja — zdaniem ks. Ch. — nacechowana wyraźną przesadą” i to, że „Stolica Apostolska opiekowała się zawsze wszelkimi naukami także i ścisłymi”.

O prześladowaniu przez rzymski Kościół Galileusza tak pisze ks. Ch. „Z czasem Galileusz zaniechał zjadliwej ironii (?), do problemu obie strony podeszły bardziej rzeczowo po czym w r. 1757 zdjęto z indeksu dzieła Galileusza i Kopernika”. Ks. Ch. rozumie dobrze intencję swoich przełożonych, dlatego woli przemilczeć względnie skwitować krótką wzmianką niektóre mniej wygodne fakty, jak spalenie na stosie inkwizycyjnym Giordano Bruno czy Jana Husa, przymusowe osadzenie w klasztorze Galileusza itp. Dla ks. Ch. fakty te, to zwykła „przesada”, gdyż podyktowane one były koniecznością „świętej wojny” z herezykami. Możliwe, że przesada jest również dla niego wyzwoleńczo-narodowy charakter powstań listopadowego i styczniowego, „powstanie styczniowe — pisze bowiem ks. Ch. wybuchło dlatego, że car Aleksander II prześladował Kościół Rzymskokatolicki”.

Nie szczedząc wzniosłych słów o zadaniach, misji rzymskiego Kościoła na Ziemiach Zachodnich ks. Ch. woli ominąć takie np. fakty jak to, że Watykan nadal uznaje jurysdykcję biskupów niemieckich, a administrację polską traktuje tymczasowo. W dokumentach papieskich rezydujący na Ziemiach Zachodnich rzymscy biskupi i sufragani nazywani są „pełniącymi posłannictwo pasterskie” lub „specjalnymi delegatami na terytorium ordynariatu”. O tym ks. Ch. jako katecheta woli nie rozmawiać z młodzieżą.

Przemilczanie bądź omijanie niewygodnych faktów — czyż nie w tym duchu omawiano na watykańskim soborze sprawę celibatu — zastępowanie czynów ofiarności i poświęcenia nadmiarem wzniosłych słów i deklaracji, w praktyce rzymskiej stało się już metodą. Ludzie jednak — mówiąc właśnie słowami kard. Wyszyńskiego „tworzą kierują ku życiu”, konfrontują słowa z czynami. A niekiedy czyny rzymskich księży budzą poważne moralne zastrzeżenia, odpychają ludzi od wiary, rodzą konflikty. Przykładów jest niestety wiele. Weźmy chociażby sprawę rzymskich księży z Wolborza. Sprawa przykra, napawająca goryczą. Nie wnioskując zbyt szybko w szczegóły, których ustaleniem zajął się swego czasu sąd, ograniczmy się tylko do podania niektórych faktów, a więc rzymski ks. K. uprawiał czyny gorszące z nieletnimi w punkcie katechetycznym, przyjął kilka tysięcy złotych „wynagrodzenia” w zamian za obietnicę umieszczenia syna jednego z parafian na wyższym uczelnie.

Rzymski ks. M. w tej samej miejscowości powołując się na znajomości gwoły wzbogacenia się po brał „wynagrodzenie” od zainteresowanych parafian w zamian za obietnicę załatwienia różnych spraw. Gdy te machinacje wyszły na światło dzienne jego przyjaciel, rzymski ks. C. usiłował go wyciągnąć z kabaty posługując się podobnym urzędowym dokumentem. Prawo karne osadziło już występki rzymskich księży z Wolborza. Wystawiając one niechlubną opinię etycznej i moralnej postawy rzymskiego kapłana, skłaniają do przychylnych wniosków. Nie oczekujemy jednak, że wnioski takie zostaną wyciągnięte w obrębie diecezji. Wiemy już z praktycznego doświadczenia, że co najwyżej wydarzenia te potraktowane zostaną przez rzymską hierarchię jako „przesada” lub chęć „zniesławienia” rzymskiego Kościoła, który — jak to określił niedwuznacznie Paweł VI w końcowym przemówieniu na III sesji soboru „w pewnych krajach jest Kościołem milczenia i placu”. Faktem jest jednak, że męczeńska poza nie przeloni się ludziom prawdy, nie pozyska się ich serc dla wiary, jeżeli z ambon w rzymskich kościołach nadal będzie spływał duch nietolerancji i despotyzmu, a piękne słowa o poświęceniu i miłosierdziu będą kolidowały z postawą moralną niektórych rzymskich księży.

FR. OSZMIŃSKI

STOSUNEK WIELKIEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ DO KOŚCIOŁÓW

Rewolucja Październikowa dała równe prawo wszystkim ludziom i równy start. dała też swobody również i takim wyznaniom, które Rosja carska dyskryminowała.

Dzisiaj Rosyjski Kościół Prawosławny, a więc duchowieństwo w Patriarchacie Moskiewskim i całej Rusi Aleksy na czele i wierni biorą czynny i twórczy udział w życiu społecznym państwa. Kościół Prawosławny przeszedł razem z narodem w okresie rewolucji przez ciężką drogę prób i doświadczeń, z której wyszedł zwycięski i odnowiony w duchu Ewangelii Jezusa Chrystusa. Nie była to łatwa droga. Duchowieństwo prawosławne, podobnie jak i rzymskokatolickie, w okresie przedrewolucyjnym poddało się klasie rządzącej: obszarników i burżuazji. Sprzeczność między zasadami Ewangelii Chrystusa i wysiłkiem mas pracujących, między nakazem miłości i braterstwa a ciemieniem i upośledzeniem narodów imperium rosyjskiego, nie była sprawą zasadniczą dla klasy rządzącej. Duchowieństwo rzymskie świadomie łamało zasady nauki Jezusa Chrystusa, wykorzystywało nieświadomość i brak krytycyzmu mas pracujących, specjalnie dążyło do utrzymania ludu w ciemności, ażeby przy pomocy niektórych hasel religijnych, jak np. „Módl się i pracuj” — dać możliwość klasie rządzącej wszechstronnie wyzyskiwać szerokie sfery społeczeństwa.

Rewolucja Październikowa wprowadziła nowy ustrój ekonomiczno-polityczny i oparty na nim nowy układ demokratyczny stosunków społecznych. Rosyjski Kościół Prawosławny został odłączony od Państwa. Ten nieodwracalny fakt, o znaczeniu bardzo doniosłym dla wewnętrznych stosunków kościelnych, postawił duchowieństwo prawosławne przed koniecznością dokonania analizy swego stanowiska wobec problemów Kościoła i Państwa Socjalistycznego. Nowy układ porządku politycznego, gospodarczego i społecznego wymagał od duchowieństwa prawosławnego kształcenia nowych kadr duchownych, które już nie ze względu na pochodzenie klasowe, a ze względu na zrozumienie nowych czasów będzie zdolne do peł-

nienia służby Bożej, a jednocześnie wskazywać będzie ludziom nowe prawdy i nowe wartości, pożyteczne dla Kościoła, Narodu i Państwa. Życie człowieka oparte na twórczej pracy, rzetelne spełnianie obowiązków wobec państwa i życie społeczne oparte o zasady wzajemnego poszanowania godności człowieka — miały być dla duchowieństwa prawosławnego nowym wskaźnikiem społecznym, zgodnym zresztą z duchem czystej Ewangelii.

Równoległe do akcji wychowawczej młodego kleru prawosławnego. Patriarchat prowadzi z pozytywnym skutkiem dzieło walki o poszanowanie pokoju między narodami na całym świecie. Patriarchat nawiązał dialogi ze wszystkimi Kościołami Chrześcijańskimi, zrzeszonymi w Światowej Radzie Kościołów.

W br. na zaproszenie Patriarchatu Moskiewskiego przebywała w Związku Radzieckim delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej, w której wziął również udział Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode. Delegacja zwiedziła szereg cerkwi, odbyła szereg rozmów, zwiedziła szereg historycznych zabytków, zapoznała się z życiem Kościoła Prawosławnego w ZSRR.



Jego Świątobliwość Patriarcha Aleksy w otoczeniu uczestników odeskiej konferencji

LENINGRAD

Leningrad — drugie po Moskwie co do wielkości i znaczenia miasto w ZSRR. Jego historia jest nierozdzielna z historią narodu rosyjskiego. Miasto sławne z rewolucyjnych tradycji. Rozwijało i rozwija się jako centrum przemysłu narodowego, wnosi swój wkład w rozwój światowej cywilizacji.

Leningrad rozpoczyna swoją historię na początku XVIII w. Podczas wojny północnej między Rosją a Szwecją w 1703 r. przy ujściu Newy była założona twierdza Sankt-Petersburg. Państwo rosyjskie wywalczyło dostęp do Bałtyku i otworzyło szeroko okno na świat handlowo-gospodarczy z Europą zachodnią.

Petersburg (od 1914 r. Piotrograd) ponad dwa wieki był stolicą carskiej Rosji. W mieście tym działały trzy pokolenia rewolucjonistów — dekabryści, rewolucyjni demokraci i leninowcy. Dlatego też miasto to nazwano kolebką Wielkiego Października, miastem bohaterów.

Tu, w Leningradzie w roku 1917 salwy, oddane przez krążownik „Aurora” obwieściły światu początek Wielkiej Rewolucji Październikowej. Podczas drugiej wojny świa-

towej Leningrad, obleżony przez armię faszystowskich Niemiec, uciskany głodem, bronił się walecznie nie dopuszczając wroga.

Leningrad zajmuje przeszło 32 tysiące ha powierzchni, mieszka w nim 3 miliony ludności. Rozwinął się tam wielki przemysł. Znane są Zakłady Kirowa „Elektrosiła” i Zakłady Maszynowe im. Lenina. Ten wielki przemysł zrósł się razem z wielkimi budowlami: twierdzą Pietropawłowską, Admiralicją, Pałacem Zimowym, soborami Kazańskim i Izaakowskim, z pomnikami — miedzianym jeźdźcem (Piotr I) i przy dworcu fińskim, Leninem, które stanowią razem charakterystykę miasta.

Leningrad, to również miasto nauki i sztuki. Uczelnie, muzea, teatry, znane są szeroko nie tylko w ZSRR, ale i za granicą. (t)



Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres
(miejsc.—miasto wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat (województwo)

Data

Zamawiam następujące książki *
które proszę przesłać na powyższy
adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polskokatolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5 zł
Łowczyni ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz” „Rytuał”	35 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	250 zł
Historia Kościoła Polskokatolickiego	42 zł
Historia papieża t. I (do 1073 r.)	90 zł
Mszał Kościoła Polskokatolickiego	35 zł
	1.000 zł

*) niepotrzebne skreślić

Zaczynało świtać. Zmęczonym ruchem dr Anna Misiak odsunęła fotel, podniosła się ciężko, podeszła do okna i rozsunęła firanki. Chwil parę spoglądała na rozplywające się perłowe mgły, na jaśniejące już niebo i takim samym powolnym krokiem wróciła na fotel przy biurku. Przymknęła oczy. Była bardzo zmęczona. Mioniony dzień nie należał do lekkich. A jeszcze ten dzisiejszy dyżur w pogotowiu! Wprawdzie mogła już wygodnie spać w swoim mieszkaniu. Sama jednak zgodziła się na ten dyżur. Wyczerpującą pracą chciała zapłacić którąś tam już z kolei bezsennością. A teraz — w spokojnej chwili — wracała już po raz nie wiadomo który do dzisiejszej, a właściwie już wczorajszej choć skomplikowanej operacji; operacji przeprowadzonej na uszkodzonym przez wypadek samochodowy — mięśniu sercowym. Dr Anna była zadowolona z jej wyniku. Odniosła bowiem jeszcze jedno zwycięstwo nad zachłannie czyhającą na życie ludzkie śmiercią. Przed chwilą dzwoniła do szpitala. Pacjent spał spokojnie... Jak to dobrze, że ten dzisiejszy odbywany za koleżankę dyżur, taki spokojny! Właściwie, to Anna woli, kiedy ma pełne ręce pracy, bo wtedy nie ma czasu myśleć o własnych, bolesnych sprawach. Dziś jednak cieszy się tym wolnym czasem. Może myśleć, analizować własne życie. Wraca więc myśl Anny do szpitala, do operacji. A właściwie to nie tylko do operacji, ale do tej chwili, kiedy wychodząc z sali operacyjnej napotkała wpatrzoną w nią, pełne napiętego oczekiwania, oczy młodej jeszcze kobiety. Siedziała w korytarzu, ręce jej oparte na poręczach, drżały z przejęcia. Bledziutka jak opłatek twarz kurczyła się od hamowanego płaczu, usta poruszały się bezgłośnie — szepcząc może modlitwę.

Na widok Anny — podniosła się z krzesła, podbiegła do niej ciągnąc za sobą 14-letnią moze dziewczynkę.

— Pani doktor, co z mężem, czy żyje... czy będzie żył?... zapytała przerywanym, pełnym trwogi i niepokoju głosem.

— Proszę się uspokoić. Chory dobrze zniósł operację. Teraz potrzebuje spokoju i dłuższej kuracji. Wierzę, że wszystko będzie dobrze. Na te słowa twarz kobiety rozjaśniła się nikłym, ale pełnym serdecznej kłiwości uśmiechem. Słowa zaś jej zwrócone do dziewczynki:

— Słyszysz Jolu, tatuś będzie żył, tatuś do nas wróci — zawierały tyle miłości, tyle czułości, że... aż skuliło się serce pani doktor.

A teraz, kiedy tak siedzi w ciszy, widzi jeszcze te oczy przesświetlone radością, słyszy pełne miłości słowa, słowa przepojone bezgranicznym oddaniem. Słyszy i... zadrżała... tak po prostu, zwyczajnie zadrżała temu cierpiącemu biedakowi, bo jest sama, przeraźliwie sama. I nie ma chyba bardziej samotnego człowieka niż dr Anna Misiak. Ale przecież sama sobie też samotność wybrała. Sama tak wspaniale i wygodnie urządziła sobie życie. Bez obowiązków domowych, bez skrupowania wolności swojej. I nikt z koleżanek czy kolegów nie potrafił sobie tak wspaniale urządzić życia — jak ona — tak myślała kiedyś. Nimądra!

Wyszła za mąż — to prawda. Ale męża nie kochała. Uważała, że wszelkie uczucia komplikują życie. Mąż imponował jej wiedzą, stanowiskiem. przy tym był bardzo przystojny. Koleżanki zadrżały jej takiego męża — zresztą staropaniństwo nie uśmiechało się Annie. Dzieci też nie pragnęła. Bo wychowanie jakże bardzo absorbuje czas, ilu wymaga poświęceń, wyrzeczeń swego „ja” — a Anna rezygnować nie lubiła. Jednak lekarzem była dobrą. Ogromnie ambitna, do kształcała się stale, interesowała się nowymi zdobyczami medycyny, zastosowaniem ich w praktycznych przypadkach, pasjonowała ją walka o życie ludzkie. Walka, w której ona — Anna — była dowódcą. Jej wiedza, jej „strategia medyczna” decydowała o zwycięstwie lub przegranej. I doktor Anna czyniła wszystko, by walkę tę wygrać.

...Mijały dni, miesiące, lata wypełnione pracą, nauką oraz szerokim towarzyskim życiem. I któregoś dnia Anna z przerażeniem stwierdziła, że czegoś jej brak, że to, co dotychczas wystarczało — wystarczy przestało. Nikt nie interesował się jej pracą, osiągnięciami, nikt serdecznie nie witał, gdy zmęczona wracała do domu, nie miała dla kogo pracować. I kiedy wreszcie zdobyła się na to, że sama przed sobą przynależała do swej porażki życiowej, kiedy chciała coś zmienić w swym dotychczasowym życiu — było już za późno. Mąż zrażony oschłością — odsunął się od niej — a nie mogąc się doczekać tak bardzo upragnionych dzieci — odszedł i wyjechał z kraju, zanim Anna zdążyła mu powiedzieć, że stał jej się bardzo bliski.

W momentach, kiedy pustka stawała się coraz bardziej dokuczliwa, Anna zaczęła zbliżać się do Boga. Wprawdzie wierząca była zawsze, ale dotychczasowy jej katolizm

czym ograniczał się do wystuchania Mszy św. w niedzielę lub święta oraz do przyjęcia Komunii św. raz do roku. Teraz w modlitwie szukała pomocy i pociechy, częściej też szukała spotkań z Bogiem. I chyba było jej trochę lżej znosić swoją samotność. Ale dzisiaj znowu zaczęła się buntować, odżył ból, tym dotkliwszy, że zawiniony. Na wspomnienie tej sceny, tam, przed salą operacyjną, jeszcze wyraźniej zroszyła ją jak wielką potęgą jest miłość, przyjaźń, zrozumienie dwojga kochających się osób. Zrozumiała, że jak ryba potrzebuje wody, tak człowiek potrzebuje choćby odrobiny uczucia, pragnie oddanego serca w dobrej i złej doli życia. A tego dr Anna nie ma. I gdyby dziś zachorowała nie byłoby nikogo, kto czekałby z bijącym sercem na decyzję lekarza, nikt kochającym ujęciem ręki nie dodałby sił do znoszenia bólu, nikt...

Nagle w dyspozytorni ostro zadzwieczał telefon.

PAMIĘTNY DYŻUR

— Pani doktor — usłyszała za chwilę głos dyspozytora — Wojciechowo wzywa pogotowie. Wieczorem w pobliskim lesie drzewo przygniotło człowieka. Dopiero niedawno go tam znaleźli. Podobno stracił dużo krwi i nie odzyskał też przytomności.

— Już idę. Proszę uzupełnić zawartość walizki. Która karetka wolna?

— Jedzie sanitariusz Benek i kierowca Prąckowiak. Droga będzie kiepska. Po sobotnich deszczach wszędzie roztopy. Do samego lasu nie dojedziecie. Kawaleczek trzeba będzie dojść.

— Jakoś sobie poradzimy — powiedziała Anna i narzuciwszy płaszcz szybko wybiegła z dyżurki.

Ruszyli ostro i w niecałą godzinę byli na miejscu, gdzie zaczynał się las. Czekano tam na nich i zaprowadzono do domku, stojącego na samym skraju lasu. Mieszkał tam dawny gajowy, Felisiak ze swoim siedmioletnim synem.

W skromnej, ale czystej izbie leżał niestary jeszcze człowiek. Twarz miał szarą i wykrzywioną bólem. Był nieprzytomny. Doktor Anna troskliwie pochyliła się nad chorym, delikatnie starała się go zbadać i z zatorskaną twarzą ujęła bezwładną prawą rękę, w której puls bił nierównym, przerywanym rytmem. Dała zastrzyk jeden i drugi z niepokojem wpatrując się w twarz pacjenta.

— Czy wyzdrowieje? — pytali sąsiedzi, którzy na wieść o wypadku, pospieszyli z pomocą.

Doktor Anna — po chwili namysłu — odpowiedziała.

— Stan jest bardzo poważny. Zbyt długo czekał na ratunek. Ile to czasu upłynęło, zanim sposterżono ten wypadek. Był bardzo duży wpływ krwi. Zrobiłam wszystko, co mogłam. Nie można go zabrać do szpitala, bo drogi nie przetrzyma. Myślę, że niewiele mu życia zostało. Może godzina — dwie — a może i mniej — mówiła w zamyśleniu.

Po tych słowach — cicho zrobiło się w pokoju — słychać było tylko nierówny oddech chorego.

Pod działaniem zastrzyków, Felisiakowi zaczęła wracać przytomność. Powoli otwierał oczy — Anna podeszła do łóżka i znowu ujęła jego rękę.

— Pewnie umrę — nie boję się śmierci — wyszeptał. Ale co się stanie z moim chłopakiem? Matki już nie ma... gdzie on się podzieje? — pytał rwącym głosem i z rozpaczą spoglądał na zebranych.

Nikt nic nie odpowiedział. Tylko wątl, przerażony chłopiec, ukryty w kącie ikał boleśnie.

Rozległ się głos dzwonka. To ksiądz przyszedł przygotować Felisiaka na jego ostatnią drogę. Wszyscy wyszli z pokoju.

— Z chłopakiem na razie będzie bieda — mówił w zamyśleniu stary Wojdyło. Zanim umieścimy go w jakimś Domu Dziecka, trzeba aby go ktoś wziął do siebie. Ja mam u siebie synową i czworo wnucząt. Nie mogę.

Wszyscy milczeli. Wiadomo. Każdy z nich miał swoje dzieci czy wnuki, swoje bolączki i nikt nowego kłopotu nie miał ochoty brać sobie na głowę.

— Czy naprawdę żaden z was nie może zabrać chłopca nawet na parę dni? — zapytała trochę podniesionym głosem Anna.

— Ciężko by nam było. Ale... ale może pani doktor mogłaby się Wojtkiem choć na parę dni zająć. Pani łatwiej. Jest mieszkanie, dzieci swoich pani nie ma — mówił powoli, ważąc każde słowo, Wojdyło. Znał on dr Annę Misiak od dawna, był też w stosunku do niej najśmielszy z gromady.

— Ja? Co wy mówicie? Przecież mnie cały dzień nie ma w domu. Wykłady, Klinika... Nie mam czasu na zajmowanie się dziećmi. Zresztą w najbliższych dniach wyjeżdżam na urlop i...

— A czemużby nie? — W mieszkaniu miejsca dosyć — przerwał Annie Wojdyło. Jeśli pani doktor nie ma czasu, to przecież jest i gospodyn i może przez te parę dni chłopaka dojrzeć.

Zgromadzeni kiwali aprobująco głowami. A Anna? Anna zaniemówiła z wrażenia. Tysiące myśli wirowało jej po głowie.

— Nie, to nonsens brać sobie taki obowiązek na barki — zwiąszcza teraz, kiedy zapowiada się taki piękny urlop w Tatrach. Nikt jej nie może takiego obowiązku narzucić! — nie, z pewnością nie zgodzi się na to.

I nagle, gdzieś z podświadomości, wyłoniły się nie tak dawno — chyba ostatniej niedzieli — słyszane słowa:

— „Jakimże to dobrym uczynkiem odwiedzacie się Bogu, za tak obfite Jego dary: za życie, zdrowie, pracę, za wszystko, czym się cieszyacie?”

...A malec łkając boleśnie przytulił się do łba pięknego wilczura, jakby w nim widział jedyne swego przyjaciela.

Książd wyszedł z pokoju chorego. Doktor Anna ujęła rękę Felisiaka badając tętno. Nadchodzi koniec — stwierdziła w myśli — a pochylając się nad chorym położyła rękę na zroszonym potem — czole. Napotkała znowu pełen bezmierny rozpaczy wzrok chorego i usłyszała, a może wyczuła jakieś z trudem szepcane słowa... Wyprostowała się i... nagle pchnięta jakimś wewnętrznym impulsem — powiedziała spokojnie:

— A o synka bądźcie spokojni. Ja się nim zajmę.

Westchnienie ulgi, spokojny, ledwie widoczny uśmiech i oczy Felisiaka zamknęły się na zawsze.

Mknie samochód ku miastu. Dr Anna jedną ręką trzyma małą rączkę przerażonego Wojtka, a drugą gładzi leżącego u jej stóp nie mniej przerażonego Asa, z trudem oderwanego od zwłok pana.

...Pędzi samochód — a tysiące myśli, uczuć, wrażeń wypełnia umysł i serce Anny.

— Jesteśmy na miejscu — wyrwa ją z zamyślenia głos sanitariusza. Na krótko jeszcze Anna wpada do pogotowia. Wreszcie dyżur skończony —

...Za chwilę wszystkie okna w mieszkaniu dr Anny Misiak rozbiły się radośnym światełkiem. W łagodnym świetnym kręgu lampy siedziała pani doktor, obok niej Wojtek — a przy nim ulokował się As. Gospodyn przyniosła kolację, a zapomniawszy o swoim codziennym gderaniu gładziła z serdecznym uśmiechem jasne włosy Wojtka. Ta delikatna pieczyta, łagodne, przyjazne słowa pani doktor uspokoiły chłopca. Uspokoił się i pies — widząc uśmiech na twarzy swego młodego przyjaciela.

...Anna nie była już sama. Po raz pierwszy dom jej rozbrzmiewał srebrzystym głosem dziecka, po raz pierwszy poznała słodczy dziecięcej pieczyty. Po raz pierwszy, ale nie... po raz ostatni.

Bo Wojtek nie pójdzie do Domu Dziecka. Zostanie u Anny. Tu będzie jego dom i... jego matka.

JERZY ALEKSANDER

WESELISKO W WÓLCIE BIEDNEJ

Takiego wesela Wólka Biedna już dawno nie widziała. Michał Krzywulski, ojciec pana młodego, zakupił w powiatowym miasteczku 50 litrów wódki. Kacper Jackowski, ojciec panny młodej, nie chciał być gorszy i też zgromadził w piwnicy tyleż samo alkoholu.

— Przyda się na wybicie klina — tłumaczył swojej żonie, która krzyżem świętym się żegnała na widok skrzyń wypełnionych butelkami z czerwoną kartką. Na zakup samych tylko trunków weselnych poszły dwie dojne krowy. Kierownik szkoły Michalewicz próbował apelować do rozsądku Krzywulskiego i Jackowskiego.

— Ludzie opamiętajcie się — mówił. — Co też wy najlepszego wyprawiacie? Wasze dzieci i wnuki przez wiele lat miałyby z tych krów życiodajny napój. A wy go zamieniliście na truciznę.

— Trudno, taka jest tradycja i my od niej odstąpić nie możemy — usprawiedliwiali się gospodarze.

Aby więc tradycji stało się zadość, szły pod nóż wieprzaki, gęsi, kury i kaczkę. Na przyjęcie weselne Krzywulski zużytkował całą pożyczkę zaciągniętą w Spółdzielczy Kasie Oszczędności na budowę obory. Jackowski, aby nie pozostać w tyle, zlikwidował książeczkę oszczędnościową PKO, która przez wiele lat pozwalała mu ciałuch złotówki na „czarną godzinę”. Na weselisko zaproszono krewnych i znajomych z kilku wsi. Szczególną sensacją wśród mieszkańców Wólki Biednej wywołała wieść, że wśród zaproszonych gości znajduje się Wacek Brązowiak ze Skrzynicy i Waldek Czyżyk z Leskowa Cichego. Obaj ci młodzieńcy jeszcze nie tak dawno smallili cholewki do Krysi Jackowskiej, która nieoczekiwanie porzuciła ich i wstępuje teraz w związki małżeńskie z Bolkiem Krzywulskim. Wacek i Waldek nieraz już brali się za lby z powodu tej panny.

Sprawa uczestnictwa w weselu wywołała w wiosce sporo kwasów. Zil i nachmurzeni chodzili ci, których nie wzywano do biesiadnego stołu. Maćkowski, sąsiad Krzywulskich, odgrażał się po piąnemu w gospodzie ludowej, że oświetli weselisko taką pochodnią, jakiej w Wólce Biednej od stu lat nie widziano.

Ludzie odpowiedzialni za porządek i bezpieczeństwo publiczne we wsi poczynili pewne kroki w celu zapobieżenia ewentualnym ekscesom.

Nadszedł wreszcie uroczysty dzień zaślubin Krystyny Jackowskiej z Bolesławem Krzywulskim. Było już po zniwacach i ludzie mieli wielką ochotę się zabawić. Ślub — to doskonała okazja do tego. Panna młoda wystrzoiła się w piękną, białą suknię, białe pantofelki, długi welon i wianek z kwiatów polnych. Pan młody wyróżniał się spośród otoczenia nowitkiem, czarnym garniturem i nieskazitelnie białą koszulą. Długi korowód furmanek i bryczek umających zielenią i kwiatami, ruszył do kościoła w Babiszewie. Tylko państwo młodzi oraz starsi drużbowie jechali na czele tego korowodu wynajętą w miasteczku taksówką. W kościele było pięknie i podniosło. Palili się wszystkie świece i lampy. Podłoga od drzwi aż do wielkiego ołtarza wysyciona była czerwonym chodnikiem. Organista grał na organach a chór parafialny śpiewał nabożne pieśni. Cały ten zbytek został szczerze opłacony przez Krzywulskich i Jackowskich. Starsuszek ksiądz wygłosił stosowne modlitwy i formuły, zważał nowożeńcom ręce stulą i złożył im na palce obrączki. Ten moment uroczystości bardzo wzruszył starą Jackowską. Rozplakała się w głos. Mąż próbował ją uspokoić. Mruzczał:

— Cicho, głupia.

Ale sam też ukradkiem ocierał łzy. Wrzucenie Jackowskiej nie podobało się starej Krzywulskiej. Nigdy nie lubiła ona kobiety, z którą będzie teraz spokrewniona.

Teraz jednak te sprawy chwilowo wymknęły się z świadomości matki pana młodego. Zdenerwował i obruszył ją płacz Jackowskiej. Nachyliła się do męża i szepnęła: — Ta stara chyba oszalała. W takim momencie wyć... Ja ci mówię, Michał, że ona tym wyciem sprowadzi na nas nieszczęście. Zobaczysz...

Krywulski był bardzo zabobonny. Przeżegnał się szybko. Stuknął trzy razy w podłogę kościelną i mruknął.

— Ty też nie kracz. Wszystko jest w ręku Boga...

Uroczystość w kościele skończyła się. Młodzi małżonkowie odebrali przed wrotami świątyni życzenia od zebranych i korowód wozów konnych na czele z taksówką pomknął z powrotem do Wólki Biednej. Ucztę weselną przygotowano w domu Krzywulskich. Chata Jackowskich była na to za ciasna. W największej izbie usunięto wszystkie zbędne meble i ustawiono stoły w podkowie. U wejścia do tej podkowy znajdowało się podwyższenie dla czterech grajków, wyposażonych w harmonię, skrzypce, puzon i bęben. Środek izby przeznaczono na tańce. W dwóch mniejszych izbach również stały stoły gęsto przy sobie. Goście byli już głodni i spragnieni. Pożądliwym więc okiem spoglądali na jadło i trunki. Początkowo dla przyzwoitości ceregielili się, pozwalali się prosić do próbowania smakowitych potraw, udawali, że nie przybyli tu dla żołądka, ale po kilku kieliszkach odrzucono pozory, jak zdarte buty i zaczęła się orgia żarcia i picia. Nikt sobie nie żałował.

Około północy trzeźwa była jedynie stara Jackowska. Dla reszty świat i wszystko inne stały się absolutnym głupstwem lub odwrotnie: najmniejsze nawet sprawy i problemy urosły do gigantycznych rozmiarów. Ale pito dalej nie zmniejszając tempa. Od czasu do czasu ktoś walił się pod stół, marmocząc głupstwa lub pośpiesznie wybiegał na podwórze, przynaglany buntem żołądka. Na te nietakty nikt nie zwracał uwagi. Wiadomo: pijanemu wszystko wolno, wszystko mu się wybaczają...

Właśnie, kiedy kulawy Marciniak skoczył ku kudom swego sąsiada Walczuka, aby jeszcze raz (sądzili się już o to) otrzymać zadośćuczynienie za zniewagę, jaką mu ten dwa lata temu wyrządził, nazywając go publicznie łapserdakiem — zawyla przeciwpożarowa syrena alarmowa. Wrażenie było piorunujące. Kieliszki zatrzymały się nagle w połowie drogi między stołem a ustami. Słowa nie zostały dokończono. Marciniak, jakby dotknięty paralizem, znieuchomił ze wzniesioną do ciosu ręką nad skulonym Walczukiem. Ale ta ogólna niemówność trwała krótko. Zrobił się nagle rumor i wrzask i wszyscy poczęli się pchać do drzwi i okien. Każdy sądził, że to właśnie pali się jego chalupa. Na dworze jednak ku zdziwieniu wszystkich jaśniała jedynie luna księżyca. Wkrótce sprawa się wyjaśniła. Młody strażak Krasulski, zaproszony na weselo, podpisywał sobie porządnie, zabrał ze stołu dwie butelki wódki i poszedł z nią do swego kolegi, Jędrzejczaka, dyżurującego przy telefonie i syrenie alarmowej. Po opróżnieniu obydwu butelek zrobili dowcipny ich zdaniem żart: włączyli syrenę alarmową. Oczywiście, wszyscy pozostali strażacy zbiegli się do remizy. Tam jednak swoje czynności zawodowe ograniczyli do spryskania wodą z beczkowszu zamoczonych głów dowcipniów. Goście weselni wrócili do stołów. Ktos powiedział:

— Dobry żart.

— Świętny żart, doskonały żart — podchwycyli inni.

No i radowano się dalej. Około pierwszej w nocy państwo młodzi próbowali dyskretnie przenieść się do sypialni. Zauważył to sołtys Brzezinek. Zawołał:

— Hala, moi drodzy, nie śpieszcie się. Tradycji musi stać się zadość. Goście weselni zdejmą z głowy panny młodej wieniec, a potem róbcie sobie, co wam święta nasza wiara nakazuje.

Wyrzekłszy te słowa, wylał szklanekę wódki na wianuszek Krysi, a sam pociągnął potężnego hausta prosto z butelki. Taki sposób „poświęcania” świeżo upieczonej męczatki przed drzwiami sypialni podobał się gościom. Wybuchł ogólny entuzjazm. Każdy uważał za swój obowiązek naśladować sołtysa, osobę bądź co bądź urzędową. Krysia oblewana wódką piszczała wniebogłosy. Wreszcie udało się jej schronić za drzwiami sypialni...

— No, teraz nie będzie zwlekać ze zrzuceniem z siebie mokrych szat — zawyrokował sołtys. Wszyscy wrócili do swoich krzeseł.

A Brązowiak i Czyżyk, którzy jako jedyni spośród gości ani razu jeszcze nie podnosili się ze swoich krzeseł i nie brali udziału ani w tańcach, ani w rozmowach, teraz — chyba pod wpływem impulsu telepatycznego — wstali jednocześnie, chwycili za butelki z wódką i zataczając się, ruszyli ku sobie.

— No teraz zacznie się bijatyka — powiedział ktos głośno.

Silni młodzieńcy, którzy mieli mieć oko na awanturników, też poderwali się na nogi, ale po kilku krokach, niczym podcięte kosą kłosa żyta, zwalili się pod stół. Próbowali się podnieść. Nic jednak z tego nie wyszło. Ich wysiłki zmierzające do okielzania własnej niemocy, podobne były do epileptycznych drgawek. Zresztą zaraz się uspokoił. Ich chrapanie dołączyło się do innych, podobnych głosów, wydobywających się spod stołów. A tymczasem Brązowiak i Czyżyk stali już o krok od siebie. Chwila grozy i napięcia nie trwała długo. Dwaj rywale zamiast składać się

pięciami po łbach i mordach, zamiast wyrwać z siebie włosy i dźgać się nożami, jak to dotychczas skutecznie czynili, padli sobie w objęcia i pozeleni się całować. Niektórzy z gości nie kryli swego niezadowolnienia. Większej spodziewali się atrakcji. Pogodzeni rywale wkrótce potem zasnęli nad opróżnioną wspólnie butelką.

Wódka poczęła odnosić pełne zwycięstwo. Grajkowie, którzy już od kilku godzin mylili rytm i melodię, teraz ścisnąc instrumenty niczym kochanki, spali snem sprawiedliwych i zadowolonych. Przy stołach robiło się pustawo. Bardziej mocni w nogach wynieśli się na spoczynek do swoich chałup lub na podwórze, mniej mocni ułożyli się do snu tam gdzie stali lub siedzieli. Tylko kilku najmocniejszych jeszcze próbowało chwycić rękami za szklanki i butelki. Ale i ci też musieli dać za wygraną. Do końca nie spała jedynie stara Krzywulska. Paliła ją ciekawość, czy Krysia wniosła synowi w posagu cnotę, czy też nie. Wątpliwości w tej sprawie odbierały jej sen i kazały czuwać pod drzwiami sypialni, jak na posterunku wojskowym. O trzeciej nad ranem doczekała się Bolka. Począł szukać na stojakach oranżady. Matka dopadła do niego i uchwyciwszy go za ramię, krzyknęła:

— Powiedz, powiedz, cnotliwą dostałeś żonę?

Syn osłupiałym ze zdziwienia wzrokiem spojrzął na swoją rodzicielkę.

— A czy to takie ważne? — zapytał.

— Jak to nieważne? — obruszyła się. — To w małżeństwie najważniejsze. Bez tego nie może być mowy o szczęściu. Tak a żona to hańba. Oj, nie myliły mnie podejrzenia, nie myliły...

— Mamo przestań głądzić — obruszył się z kolei syn. — Czegoś się do Krysi przyczepiła? A w ogóle, to nie mieszaj się do nie swoich spraw...

Zatrzasnął za sobą drzwi. Stara Krzywulska oparłszy głowę o stół zaniosła się płaczem.

Ponownie zawyla syrena alarmowa. Krzywulska, otarłszy łzy, pogroziła w stronę remizy.

— Łajdaki, na żarty im się zbiera.

Któryś z przebudzonych pijaków, mruknął: — Dobry żart, świetny żart...

A syrena wciąż wyla. Wkrótce w wiosce odezwały się głosy:

— Pali się, pali się!

Krywulska wybiegła na podwórze. Otrzeźwiała natychmiast. Paliła się jej stodoła, wypełniona zebranych niedawno płodami ziemnymi. Strażacy ustawiali motopompę przy pobliskiej sadzawce i rozwijali węże tłoczne. Wieś zarojła się od ludzi. Switało. W Wólce Biednej nastawał sądny dzień. Od stodoły zajęła się ogniem chata mieszkalna Krzywulskich. Z niej płomienie przerzuciły się na dom sołtysa, a stamtąd na gospodę ludową i sklep GS-u, a potem na inne zabudowania. Do wioski przybywały straże pożarne z sąsiednich miejscowości i z miasta powiatowego. W zamulonej sadzawce wkrótce zabrakło wody. Przerzucono motopompę i węże tłoczne do rowów melioracyjnych. Po południu ogień ugaszono, ale przedtem strawił on ogółem czterdzieści budynków. Spłonęły wszystkie zabudowania Krzywulskich. Jackowskich ogień oszczędził. Ich gospodarstwo nie leżało na linii podmuchów wiatru.

W wyniku śledztwa, przeprowadzonego przez funkcjonariuszy MO i Komendy Powiatowej Straży Pożarnej, aresztowany został Maćkowski. Wszak to on groził publicznie, że oświetli weselisko taką pochodnią, jakiej od stu lat nie widziano w Wólce Biednej. Następnego jednak dnia wypuszczono go na wolność. Nie on spowodował nieszczęście. Prawdziwego winowajcę ujawniono dzięki żonie kulawego Marciniaka. Zaniepokojo- na długą nieobecnością męża, poczęła go szukać. Znalazła jego zwęglone zwłoki pod zgliszczami stodoły Krzywulskich. Nietrudno się było domyśleć początków tragedii. Marciniak zmożony alkoholem, ułożył się do snu w stodole. Być może zasnął z palącym się papierosem albo rzucił nie zgaszoną zapalniczkę na wysuszone snopy zboża i spowodował pożar, w którym sam zginął.

Tak się zakończyło weselisko w Wólce Biednej. Teraz dopiero ludzie zaczęli przeklinać te sto litrów wódki, którymi „błogosławiono” i „poświęcano” nową drogę życia Krystyny i Bolesława

KSIĄDZ BISKUP PRYMAS ODWIEDZIŁ PARAFIĘ „DOBREGO PASTERZA” W ŻARACH



Ostatnia niedziela sierpniowa była pogodna. Już od dłuższego czasu parafia żarska przygotowywała się do przyjęcia niecodziennego gościa Ks. Biskupa Dra Maksymiliana RODEGO, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego w PRL. Ks. Prymas przybył do Żar, położonych na terenie pięknej Ziemi Lubuskiej, w towarzystwie ks. infułata mgra Józefa Gabryśa oraz ks. kan. dra Szczepana Włodarskiego. W uroczystościach pierwszej rocznicy powstania tutejszej parafii uczestniczyli też: ks. dziek. radca Teodor Elerowski z Łodzi, ks. mgr Czesław Grabski ze Szprotawy, ks. Tadeusz Piątek z Gozdniczy, kleryk z WSD Józef Karkowski oraz miejscowy proboszcz ks. mgr Eugeniusz Elerowski.



O godzinie jedenastej przed bramą powitalną, ks. proboszcz i parafianie ustawieni w procesyjnym porządku witali Ks. Biskupa Prymasa oraz przybyłych z nim księży z Warszawy, a przy wejściu do kościoła witały Księdza Prymasa dzieci z kwiatami i Rada Parafialna, podając staropolskim zwyczajem chleb i sól oraz wręczając klucze kościelne (proboszcz). Dostojny Gość po wejściu do świątyni modlił się przez chwilę, a następnie zajął miejsce na tronie, na którym widniało godło naszego Kościoła. Od ołtarza przemówił proboszcz parafii, który witając Księdza Prymasa i przybyłych księży, uzasadnił rację tytułowania Ks. Biskupa Rodego — Prymasem Polski, jako prawowitego

biskupa polskich katolików w Polsce; na koniec zaś polecił siebie i parafię w Żarach modlitwom Ks. Prymasa. Przed Sumą Ks. Biskup poświęcił dwa dzwony kościelne, którym nadano imiona „Maksymilian” (największy dzwon w Żarach) i „Julian”, po czym Dostojny Gość celebrował pontyfikalną Mszę św. w asyście księży. Naukę na temat Ewangelii (przypowieść o miłosiernym Samarytaninie) wygłosił ks. kan. dr Włodarski. Kaznodzieja wyjaśnił w spokojnych i prostych słowach, w oparciu o przykłady z Ewangelii i z życia codziennego, sens pojmowania nauki Chrystusa o miłości bliźniego. Po Mszy św. przemówił Prymas Polski Ks. Bp Dr M. Rode. W pierwszych swoich słowach nawiązał do wspomnień, kiedy przed kilkoma laty był w Żarach, jadąc potem dalej do Szprotawy, i oglądał mocno zniszczony ten kościół, była katedrą diecezji żarskiej dawnego Księstwa Żarskiego. Kościół nasz w Żarach, to naprawdę cenny zabytek kultury polskiej na Ziemiach Zachodnich, które po ostatniej wojnie światowej powróciły do Macierzy. Wielkie znaczenie i słusność powrotu Ziemi Zachodnich do Polski podkreślił także w swoim przemówieniu Ks. Prymas. I teraz będąc po raz drugi w tym mieście i widząc ten kościół częściowo odbudowany, Ks. Biskup Prymas wyraził swój podziw dla ogromu pracy, której dokonano w okresie minionego roku. Istotnie, w to dzieło odbudowy trzynastowiecznej katedry żarskiej włożyli parafianie ze swoim księdzem proboszczem немало trudu, poświęcenia i wysiłku — niech im Bóg te trudy wynagrodzi!

Ksiądz Prymas w swoim kazaniu zwrócił następnie uwagę na trzy momenty dzisiejszej uroczystości parafialnej: 1° — rocznica powstania parafii, 2° — Sakrament Bierzmowania, 3° — poświęcenie dzwonów. Mówca mówił z mocą i powagą lecz w słowach ciepłych i serdecznych. Słowa te krzepiły na duchu, dodawały nadziei na lepszą przyszłość naszego Kościoła świętego, zachęcały do dalszych wysiłków i ofiarności. Słowa te wносиły do serc słuchaczy dumę i radość — płynące ze służby Bogu przez Kościół Polskokatolicki. Wierni słuchając nauki Księdza Biskupa cieszyli się w duchu, byli wdzięczni Bogu, że mają swojego polskiego biskupa, który w niczym nie ustępuje biskupom Kościoła Rzymskokatolickiego



go, lecz przeciwnie. Słyszając i widząc tę świetlaną postać — chyba każdy odczuwał, że właśnie ten polski arcybiskup, jako duchowy przywódca katolików polskich i kierownik Kościoła Polskokatolickiego w Polsce — jedynie i słuszenie powinien nosić tytuł Prymasa Polski.

Do Sakramentu Bierzmowania, który kandydatów umacnia w wierze przez wkładanie rąk biskupa oraz „pasuje” ich na fycerzy Chrystusowych przez lekkie uderzenie w policzek, przystąpiło po Sumie około 50 osób. Na zakończenie, po udzieleniu arcybiskupowskiego błogosławieństwa, bierzmowani powtarzali za swoim proboszczem wyznanie wiary i rotę przysięgi. A oto treść złożonego ślubowania: „W dniu uroczystym przyjęcia Sakramentu Bierzmowania wyznaję publicznie przed Bogiem, przed Jego świętym Kościołem, przed moimi rodzicami, krewnymi i przyjaciółmi, że chcę stać mocno i wiernie przy Chrystusowej wierze. Pragnę kierować się w życiu moim tymi zasadami, które zostawił mi Jezus Chrystus, a które głosi Kościół Święty, Powszechny i Apostolski. Przyrzekam, że wsparty łaską Ducha świętego, unikać będę grzechu i wszelkiej do niego okazji. Przyrzekam zawsze i wszędzie pamiętać o tym, że jestem wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego i że będę wiernie wypełniał obowiązki wobec tegoż Kościoła. Tak



mi dopomóż, Panie Boże w Trójcy św. Jedyny i wszyscy Święci. Amen”. Silnym i zgranym akordem hymnu „Boże coś Polskę” zakończono uroczystość parafialną w Żarach. Po wyjściu ze świątyni na dziedzińcu kościelnym, przy wspólnych zdjęciach Ks. Prymas długo i serdecznie rozmawiał z wyznawcami i sympatykami naszego



Kościola. Po południu przed nieszporemi Ks. Biskup uczestniczył w zebraniu członków Rady Parafialnej i Towarzystwa Niewiad A. N. S. Nieszpory w Żarach odprawił ks. dziek. T. Elerowski.

Tego samego dnia Ks. Biskup Prymas Dr M. RODE gościł w parafii polskokatolickiej pw. „Zbawiciela Świata” w SZPROTAWIE. Tu nieszpory odprawił ks. inf. mgr Józef Gabrysz — Rektor W.S.D. w Warszawie, a po nieszporach Ks. Prymas wygłosił naukę. W pięknych słowach nawiązał on do powitania przez miejscowego radnego, który powiedział: „Witamy Cię Arcybiskupie i prosimy, żebyś rozproszył smutek, a wniósł do naszej parafii dużo radości”. Arcybiskup wspomniawszy też, że swego czasu odwiedził już parafię szprotawską, kiedy duszpasterzował tu obecny proboszcz sąsiedniej parafii w Żarach, organizator parafii w Szprotawie. Do Szprotawy na nieszpory przybyła z Żar samochodem liczna grupa wiernych ze swoim proboszczem.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

NA ZDJĘCIACH:

1. Procesja w drodze do dzwonnicy.
2. Udzielanie Sakramentu Bierzmowania.
3. Wyznawcy i sympatycy Kościoła Polskokatolickiego w Żarach, uczestniczący w uroczystościach.
4. Ks. Biskup Prymas Rode w otoczeniu wiernych.
5. Ks. Biskup Rode w otoczeniu wiernych w Szprotawie.
6. Ks. Prymas w rozmowie z wiernymi.

Przez wolność rozumie się teoretycznie niezależność od przymusu. W praktyce nie ma abstrakcyjnej, idealnej wolności, to znaczy niezależności od niczego i od nikogo, gdyż człowiek nie jest izolowany lecz żyje w pewnej określonej grupie społecznej, w pewnym określonym państwie i ustroju, i dlatego zawsze i wszędzie, pod każdą szerokością geograficzną, wolność ludzka będzie ograniczana ramami wyznaczonymi przez otaczające ją warunki.

W krajach socjalistycznych osoby, których prawa wolnościowe mogą być jakoś ograniczone zawsze stanowią mniejszość.

Przez wolność sumienia rozumie się prawo posiadania dowolnych poglądów na sprawę otaczającego nas świata, tzn. swobodny wybór światopoglądu. Występuje ona przeważnie razem z wolnością wyznania.

Wolność sumienia jest sprawą bardzo osobistą każdego człowieka.

Określone poglądy na religię są związane z przekonaniami etycznymi — będziemy pewne rzeczy uważali za dobre, inne będziemy potępiali.

Sprawy sumienia, etyki i światopoglądu były zawsze sporne.

WOLNOŚĆ SUMIENIA I WYZNANIA

Historia uczy, że zarówno państwa jak i Kościoły bardzo rzadko pozostawiały w spokoju sumienia ludzkie i bardzo też rzadko wykazywały tolerancję w sprawach światopoglądowych.

Jeżeli ma być zapewniona wolność w sprawach religijnych, musi być swoboda wyrażania na zewnątrz stosunku do spraw religii i swoboda postępowania zgodnie z posiadanymi przekonaniami. I taką wolność będziemy nazywali wolnością wyznania.

Każdemu człowiekowi wolno wyznawać dowolną religię i nikogo nie wolno powstrzymywać siłą przed manifestowaniem swojej wiary. Ale nie wolno też nikomu narzucać siłą wyznawania jakiejś religii, przymuszając go do czynności z tą religią związanych.

Na zasadzie wolności wyznania, również ludzie niewierzący, ateści mają prawo głoszania publicznie swoich przekonań.

Wolność wyznania obejmuje zatem wolność wszystkich postaw wobec religii: pozytywnych i negatywnych, zaangażowanych i obojętnych.

Wolność wyznania musi obejmować także wolność jednostek organizowania się w grupy wyznaniowe.

Każdy kto obraża światopogląd innego bądź czynnie znieważa człowieka z powodu jego światopoglądu podlega więzieniu. Nie-

rzadko jeszcze można spotkać w Polsce wypadki zajadłości wyznaniowej skierowanej np. przeciwko wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego. Są to naleciałości przeszłości, smutnego spadku po okresie nietolerancji. Jeszcze w Polsce przedwrześniowej sfery klerykalne na forum sejmu domagały się uznania w konstytucji przejścia z religii katolickiej na inne wyznanie za przestępstwo.

Wiele Kościołów działających bez preskód w innych państwach burżuazyjnych nie doczekało się w Polsce przedwrześniowej uznania, np. metodyści, baptyści, Kościół Polskokatolicki.

Przez wieki w naszym kraju Kościół rzymskokatolicki panosząc się gnębił inne wyznania. Dla przykładu sięgniemy do XVI wieku.

Arianie w XVI w. krytykowali panujący w Polsce szlacheckiej ustrój, potępiali poddaństwo i pańszczyznę, domagali się majątkowej równości wszystkich członków zboru i równego podziału uzyskanych dochodów, głosili prawo każdego do wyznawania takiej wiary, jaka odpowiadała jego przekonaniom, uważając, że nikt nie powinien być prześladowany z powodu swoich przekonań religijnych. Ta odrębność ich przekonań napawała strachem magnatów i szlachtę, w arianizmie dostrzegli niebezpieczeństwo dla istniejącego porządku społecznego. Wówczas to w całym kraju rozpoczęło się prześladowanie arian, podsycane przez księży rzymskokatolickich, którzy głosili, że należy ich tępić jako tych, którzy wierzą w diabła obrawszy go sobie za boga.

Nie przebierano w środkach. W Krakowie tłum żaków i gawiedzi miejskiej napadł na zbór arianski, rabując przedmioty, niszcząc księgozbiór. Podczas drugiej napaści na zbór krakowski, zbór ten zburzono. Żacy pochwycili uczonego arianskiego, Faustyna Socyna, i wlekli go do Wisły, i dopiero z rąk rozbestwionych żaków wyrwali go profesorowi Akademii Krakowskiej.

Zakłócano pogrzeby i nabożeństwa arianskie. Arianom stawiano zarzut, że zdradzają kraj na rzecz sułtana tureckiego.

Podczas najazdu szwedzkiego część arian (podobnie zresztą jak i większość katolickiej szlachty) przeszła na stronę protestanckiego króla szwedzkiego. Po wypędzeniu Szwedów z Polski zapadła na sejmie uchwała skazująca arian na wygnanie z kraju. Ale ten sam sejm darował winę zdrady wszystkim innym.

Ratować się przed wyrokiem mogli arianie tylko przez przyjęcie katolicyzmu lub przez opuszczenie w ciągu trzech lat kraju.

Tak wyglądała tolerancja i swoboda religijna w Polsce szlacheckiej.

Polska Ludowa musiała i w tej dziedzinie nadrobić wielowiekowe zaległości, przeprowadzając rozdział Kościoła i Państwa.

W Polsce Ludowej korzystają na równi ze swobody wszystkie uznane wyznania i religie. Wszystkie religie w ustroju demokracji socjalistycznej na zasadzie tolerancji są szanowane i chronione przez konstytucyjną zasadę swobody sumienia.

ODESZLI W ZASWIATY:

OSKAR LANGE, LE CORBUSIER, A. SCHWEITZER, B. PNIEWSKI

Są wydarzenia, które w codziennym zgiełku wywołują nieoczekiwany wstrząs i wtórnie refleksje. Codziennie ocieramy się o śmierć, co oznacza kres ziemskiej wędrówki. Każdego z nas czeka zejście z tego świata...

Czterech wielkich Humanistów zabrała śmierć. Każdy z nich żył i pracował w odmiennych warunkach i każdy z nich pozostał po sobie nieprzemijające wartości, które uwieczniać będą Ich imiona.

W stosunkowo krótkim czasie zmarli:

OSKAR LANGE

Prasa całego świata, wszystkie rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne podały wiadomość o śmierci wielkiego ekonomisty prof. dr Oskara Langego. Złożony ciężką niemocą, która trawiła Jego organizm, zmarł w Londynie w dn. 2 października br.

Tak się niejednokrotnie składa w życiu, że ocieramy się o wielkich współczesnych, nie zdając sobie sprawy z ich nieprzeciętnego formatu, wielkości unikalnej, którą rozpoznajemy w momentach najmniej oczekiwanych, w momencie śmierci. Wtedy życiowy „remanent” zmarłego przybiera przeogromny, trudny do umysłownienia kształt. I wtedy to widzimy obiektywną wielkość tego, co odszedł w zaświaty, pozostawiając po sobie niezapomnianą spuściznę, spuściznę doskonałą, twórczą, zapładniającą umysł wielu pokoleń.

Oskar Lange był złożoną osobowością. W każdej formie swego funkcjonowania był zawsze doskonały, niezawodny i twórczy. Uczony o światowej sławie, polityk i działacz społeczny, przejściowo dyplomata, wzorowy mąż i ojciec, wychowawca i przyjaciel młodzieży, którą szkolił w najbardziej nowoczesnych formach ekonomicznego myślenia, co zjednało mu serca jego wychowanków.

Urodzony w robotniczym Tomaszowie Mazowieckim dnia 27 lipca 1904 r. od zarania swego życia był związany z dolą i niedolą polskiej klasy robotniczej. Reagował żywiołowo na wszelkie formy niesprawiedliwości społecznej. I ten szlachetny odruch był dla niego kierunkowym wektorem jego świadomości osobistej. Od ławy szkolnej, poprzez wyższe studia odbywane w murach najstarszej polskiej uczelni akademickiej — na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie przysposabiał się do przyszłej pracy nad stworzeniem podstaw naukowych nowego, lepszego ładu społecznego — nad ekonomiką socjalistyczną.

Był uczniem jednego z najznakomitszych polskich ekonomistów starej szkoły, prof. Adama Krzyżanowskiego, z którym po 1945 roku kolegował na ławach Krajowej Rady Narodowej. Prof. Krzyżanowski wysoko cenił wartości intelektualne Oskara Langego. Kiedy Lange doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim — prof. Adam Krzyżanowski był Jego promotorem.

Młody uczony nie mógł rozwinąć swych naukowych skrzydeł w Polsce przedwojennej. Nadgorliwość piłsudczykowskiej sanacyjnej klikki zamknęła Mu drogę do pracy naukowej w kraju. Oskar Lange udaje się do Stanów Zjednoczonych i tam przyjęty zostaje z otwartymi ramionami. Wykłada na uniwersytetach kalifornijskich w Stanford, Chicago i Columbia. Tam to powstają Jego prace fundamentalne z zakresu ekonomii politycznej i statystyki.

Druga wojna światowa, Oskar Lange oddaje się niepodzielnie sprawom przyszłej Polski, działając w radykalnym odłamie polskiej emigracji w USA. Wnosi tam zdrowy ferment w postaci osławiania amerykańskich Polaków z tak rzeczywistymi pojęciami praktyki światowej polityki, jak: demokracja, władza ludowa, socjalizm, gospodarka planowa, internacjonalizm proletariacki, międzynarodowa solidarność i walka klasowa w krajach kapitalistycznych i bezklasowe społeczeństwo budujące ustrój socjalistyczny, oparty nie na ucisku i wyzysku, lecz na zgodnej światowej

współpracy wszystkich twórców wszelkich wartości ekonomicznych.

Oskar Lange jako ambasador PRL w Waszyngtonie, delegat Polski do ONZ, doradca ekonomiczny przekształcającej się Indii, twórcza ekonomicznej szkoły o światowym zasięgu, był jednocześnie najznakomitszym znawcą ekonomii kapitalistycznej, której początek poznania zaczął się w Krakowie w murach przesławnej, sześćset lat liczącej uczelni, która przed rokiem swego znakomitego „zaka” obdarzyła najwyższą godnością, nadając Mu zaszczytny tytuł doktora Honoris Causa Nauk Ekonomicznych na Wydziale Prawnym. Ten honor Oskar Lange szczególnie sobie cenił. Była to spóźniona nagroda i spóźnione uznanie dla walorów Jego intelektu i osobowości.

Długi jest rejestr instytucji naukowych, z którymi związany był Oskar Lange. Członek rzeczywisty PAN, wieloletni rektor Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, kierownik katedry na Uniwersytecie Warszawskim, członek wielu instytucji i stowarzyszeń naukowych, a przede wszystkim teoretyk ekonomii, wszechstronny badacz naukowy, rozszerzający i umacniający podstawy rachunku gospodarczego w uspołecznionej gospodarce. Autor dzieł naukowych o nieprzemijających wartościach. Drugi zakres Jego działalności naukowej to problematyka związana z cybernetyką.

W okresie kampanii wyborczej do Sejmu PRL — Oskar Lange był już ciężko chory i nie mógł brać udziału w zebraniach przedwyborczych. Wystosował On wówczas list do wyborców, którzy świadomi wielkości Jego dorobku powierzyli choremu profesorowi reprezentację ich w Sejmie PRL. Na inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu, ten Budowniczy Polski Ludowej został ponownie powołany na wysoki urząd — wiceprzewodniczącemu Rady Państwa.

Odszedł wielki ekonomista. Dokonał On dzieła, które wykracza swym znaczeniem daleko poza granice naszego kraju. Stworzył prace, które na długie lata będą fundamentem dla rozwoju teorii ekonomii, polityki ekonomicznej, statystyki, ekonometrii i cybernetyki.

Odszedł ekonomista o światowej sławie i znaczeniu, uczony posiadający wyjątkową i tak powszechnie uznawaną pozycję w polskiej ekonomii. Dorobek Jego myśli jest ogromny.

KS. DR ALBERT SCHWEITZER

W ciągu swego żywota, trwającego 91 lat osiągnął olimpijską sławę. Majestat Jego myśli oraz zakres działania i przeogromne poczucie etyki są niezwykle. Był Człowiekiem uniwersalnym w pełnym tego słowa znaczeniu. Tacy ludzie rodzą się raz na pięćset lat. Już sam fakt uzyskania aż czterech doktoratów stawia Schweitzera w szeregu niezwyklej ludzi. Doktorat filozofii, doktorat medycyny, doktorat teologii, wreszcie doktorat muzykologii. Jakże wielki zakres zainteresowań! I w każdej dyscyplinie naukowej twórczy, odkrywczy.

W opinii światowej Schweitzer stał się synonimem: myśliciela, lekarza-społecznika i wysokiego autorytetu moralnego. Te zasługi uzasadniają przyznanie Mu pokojowej nagrody Nobla, którą w całości przeznaczył na rozbudowę ukochanego przez siebie dzieła — szpitala w Lambarene, z którym związany był od 1913 roku.

Na temat cech charakteru Schweitzera istnieje szereg poglądów, nierzadko kontrowersyjnych. Jedni widzieli w nim niemal apostoła — inni człowieka, a więc organizm słaby podlegający naturalnym prawom i grzeszny w drobniactwach przy niezwykle silnych walorach myśli i uczuć. Byłoby absurdem podnosić do godności „grzechu” takie, czy inne wypowiedzi Schweitzera w stosunku do podle-

głego Mu personelu szpitalnego, który niejednokrotnie dopuszczał się wykroczeń, niesubordynacji.

Schweitzer na Czarnym Łądzie spotkał się z różnym do siebie stosunkiem. Ludzie niejednokrotnie odpłacali mu czarną niewdzięcznością. Za to zwierzęta, otaczane przez doktora bezpośrednią opieką darzyły Go wielkim sercem. Nawet płochliwe antylopy przybiegały do sędziwego doktora i jadły z jego ręki i poddawały się przymilnym drapaniom.

Odszedł wielki Humanista, człowiek niezmordowanej pracy, przyjaciel każdego, kto cierpiał.

LE CORBUSIER

Krótką wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy po świecie. Podczas kąpieli utonął największy współczesny architekt Le Corbusier. Zmarł na aneuryzm serca. Przeżył lat 71.

Nazwisko Le Corbusiera związane jest integralnie z nowoczesną architekturą. Właściwe jego nazwisko brzmiało: Charles Edouard Janneret. Le Corbusier — pochodzi od signum jakim zaopatrywał swe rysunki. Oznaczał je wizerunkiem kruka — (po francusku kruk to: le corbeau — stąd Le Corbusier).

Fantastyczne były dzieje życia tego człowieka. Jako młody architekt był zwalczany przez tradycjonalistów, gdyż jego śmiałe rzuty rysunkowe wybiegały poza przeciętność starszych od niego architektów, nie rozumiejących twórczego rozmachu młodego urbanisty. Ale przyszedł dzień, w którym przełamana została niechęć do jego projektów. Zwycięsko wkrocza na plac budów i tworzy monumentalne gmachy, domy mieszkalne, wyższe uczelnie, stadiony i muzea. Budował w Ameryce, znał go kraje Ameryki Łacińskiej, pozostawił ślad swej twórczości w Berlinie, Bagdadzie, Moskwie, w stolicy Japonii — Tokio, w Indii. Był też malarzem skłaniającym się do puryzmu kubistycznego. Malował przeważnie martwą naturę, projektował wyszukane w rysunku gobeliny.

Francuski minister kultury, Andre Malraux, żegnając Wielkiego Architekta świata, powiedział:

„Odszedł największy współczesny budowniczy, którego dzieło będzie żyło wiecznie”. I chyba nie mylił się, Le Corbusier to synonim współczesnej architektury.

BOHDAN PNIEWSKI

Po ciężkiej chorobie zmarł w jednym z warszawskich szpitali prof. dr architekt Bohdan Pniewski, wychowawca pokoleń młodzieży architektonicznej. Śmierć Jego była wielkim zaskoczeniem dla najbliższych i stanowi niepowetowaną stratę dla polskiej architektury i polskiej urbanistyki.

Zmarły był czołowym architektem. Wychowanek, jeden z pierwszych, warszawskiej politechniki, pierwsze kroki stawiał w pracowni prof. Kazimierza Skórewicza, który dwudziestoletniemu Pniewskiemu wróżył znakomitą przyszłość. I nie zwiódł się prof. K. Skórewicz na swym ukochanym uczniu, który odpłacał mu synowskim uczuciem.

Jako architekt Bohdan Pniewski był pionierem tendencji dekoracyjnych i monumentalnych w architekturze. Był autorem wielu budowli, które zadecydowały o charakterze odbudowanej Warszawy. Może nie zawsze w stopniu korzystnym prezentują się budowle Zmarłego, ale stanowią istotny, charakterystyczny akcent urbanistyczny epoki, w której żyjemy. Domy NBP na Placu Unii w Warszawie, Dom Chłopa, przebudowa Sejmu, szereg wspaniałych willi, gmachy Ministerstwa Komunikacji, restauracja Domu Architekta w przepięknym Kazimierzu nad Wisłą — to nieprzemijające pomniki Jego twórczości.

Laureat nagród państwowych, odznaczony wysokimi orderami krajowymi i zagranicznymi — odszedł wielki polski Budowniczy. (1)

O WSZYSTKIM PO TROCHU... O WSZYSTKIM PO TROCHU...

„SŁOWIKI POZNAŃSKIE” opuścili 5 października Gdynię by na pokładzie Batorego, dotrzeć do USA. Poznański chór pod dyr. St. Stuligrusza udał się na wielkie tournée po Kanadzie i St. Zjedn. Akompaniamentem chóru jest znany pianista Zenon Hardy. Pierwszy koncert odbył się w Montrealu 17 października, dalej chór koncertował w Ouebec, Chicago i słynnej nowojorskiej sali „Lincoln Center”. W programie chóru m.in. były utwory dotychczas niewykonywane, dawnych i współczesnych kompozytorów polskich.

W POLSCE gościli w ostatnim miesiącu, co najlepsze zespoły folklorystyczne z różnych krajów. Pierwszym był 800-osobowy Chiński Zespół Pieśni i Tańca „Front”. Zespół składający się z grupy: tanecznej, wokalne, instrumentalnej, dał szereg koncertów w różnych miastach polskich. Po egzotycznych Chinach, tańcach „zbierania kasztanów” czy „bębnów Czou-Szan”, poznać mogliśmy pełne temperamentu, gorących rytmów tańce i pieśni Kuby. I w końcu zawitał do nas z dalekiego Meksyku, 75-osobowy zespół pod kierunkiem Amelii Hernandez. W tańcach, pieśniach odżyły stare pieśni Azteków, Majów i stara kultura meksykańskiego ludu, wyrosła z połączenia kultur hiszpańskiej i indiańskiej.

W WARSZAWIE bawił na zaproszenie MSZ, zastępca przewodniczącego Państwowego Komitetu ZSRR do Spraw Wymiany Kulturalnej z Zagranicą — I. N. Miedwiediew. Pobyt radzieckiego gościa dotyczył dalszej współpracy kulturalnej i naukowej między naszymi krajami w latach 1966-67.

ZIELONA GÓRA jest „zagłębiem” naszych plantacji winogron. Z tej przyczyny rokrocznie odbywają się dni winobrania pod nazwą „Dni Zielonej Góry”. przypadające między 27 września, a 3 października. W r.b. tradycyjne „Dni” ściągnęły prawie 10 tys. gości z sąsiednich województw. W czasie tym odbyło się szereg imprez, a najważniejsze z nich — sympozjum plastyczne połączone było z otwarciem wystawy malarstwa i grafiki z udziałem Węgier, ZSRR, Francji, Jugosławii, Szwajcarii.

CIECHOCINEK ma tę zaletę, że posiada najgłębsze w Europie źródła solanki, bo aż na głębokości 1522 m. Próby wydobywania do tej pory nie dawały rezultatu z powodu odpowiednich rur, które sprowadzać można było tylko z zagranicy. Polscy inżynierowie pokonali trudności i huta „Batory” w Chorzowie, wyprodukowała partię potrzebnych rur ze stali ługoodpornej, które pozwolą na wiercenia głębokościowe. Źródła ciechocińskie zaspokoją zapotrzebowanie wszystkich krajowych zakładów leczniczych.

W CZASIE jednej niedzieli października i pierwszych mgieł, na terenie kraju zanotowano 41 wypadków drogowych w tym 21 śmiertelnych, a 42 ciężkie obrażenia ciała. Ten smutny bilans tylko jednej niedzieli winien być ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy lekceważą przepisy drogowe.

UFF. Odetchnęły z ulgą amerykańskie stewardessy, kiedy dowiedziały się o wyroku sądu stanowego, że wolno im wychodzić za mąż. Do tej pory towarzyszyta lotnicze wzbrańały się zatrudniać stewardessy nie panienki.

OLBRZYMIĘ zdziwienie ogarnęło uczestników wycieczki brytyjskich alpinistów, kiedy wsiadli do własnego autokaru nie zastając w nim własnych aparatów fotograficznych i co cenniejszych rzeczy. Jak się później okazało zainteresowali się angielskim autokarem nasi „wszędobylscy młodzieńcy” niejednokrotnie notowani w kartotekach MO. Nam wypada się wstydzić za niecných rodaków, ale dziękować milicji.

że sprawcy zostali schwytani i skradzione przedmioty zostały zwrócone prawowitym właścicielom. Pozostaje jednak z tego wniosek, by nasze władze zainteresowały się bardziej ruchliwymi punktami naszego miasta, a szczególnie parkingami, które są ponoć strzeżone, ale widać za mało.

FRANCJA po zawarciu stosunków dyplomatycznych z CHRL, rozwija je i na inne dziedziny m. in. na wymianę kulturalną. Oto w Paryżu podpisany został pierwszy program wymiany kulturalnej między Francją, a Chińską Republiką Ludową. Zgodnie z nim Francja przyjmie 150 studentów-stypendystów na studia na uczelniach francuskich, ponadto Francja przeznacza 30 stypendiów dla studentów i 10 badaczy. Taka sama ilość Francuzów wyjedzie na studia do Chin. Program obejmuje również wymianę w zakresie kinematografii, radia, telewizji, oraz współpracę w dziedzinie medycyny, nauki, techniki i wymiany książek.

W B. R. przypada 60 rocznica powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego. Obchody jubileuszowe połączone będą z Dniem Nauczyciela. Dla zasłużonych pedagogów i działaczy ZNP przeznacza szereg odznaczeń i dyplomów ufundowanych przez Z. GŁ. ZNP jako „Dyplomy 60-lecia”.

RZESZÓW wzbogacił się jeszcze o jedną szkołę wyższą. Jest nią — Szkoła Pedagogiczna. W inauguracji roku akademickiego wziął udział wicepremier P. Jaroszewicz, min. Tułodziński oraz przedstawiciele władz wojewódzkich. Szkoła jest 76 uczelnią w naszym kraju, studiować na niej będzie 820 słuchaczy studium dziennego i zaocznego.

W RZYMIE odbyło się posiedzenie Europejskiego Stowarzyszenia Kultury (Societe Europeene de Culture) zrzeszające najwybitniejszych twórców i uczonych naszego kontynentu. Polska kultura reprezentowana była przez — J. Iwaskiewicza, J. Parandowskiego, A. Schaffa, S. Żółkiewskiego i J. Szczepańskiego. Obrady dotyczyły m.in. utworzenia światowego towarzystwa kultury, którego zadaniem byłoby krzewienie idei solidarności międzyludzkiej, sprawiedliwości, pokoju i wolności, niezależnie od ustrojów państwowych i położenia geograficznego.

W GRUDNIU, od 1 do 31 br. trwać będzie I ogólnopolskie Biennale Plakatu, zorganizowane w Katowicach. Organizatorami jego są — Zarząd Główny i Zarząd Śląskiego Okręgu ZPAP oraz wydział kultury PWRN w Katowicach. Z czterystu nadesłanych prac do udziału w Biennale zakwalifikowano około 200 plakatów.

W WIEDNIU toczyły się obrady XX Międzynarodowej Konferencji Czerwonego Krzyża, będącej najwyższym organem światowym federacji Czerwonego Krzyża. W obradach brały udział delegacje krajowych organizacji i przedstawiciele rządów, które podpisały konwencje genewskie. W konferencji brała udział delegacja polska z prezesem I. Domańską i delegacją rządową z dyr. generalnym amb. J. Michałowskim na czele.

ZIMOWY SEN. Swego czasu pisaliśmy na łamach „Rodziny” o śnie, który według opinii amerykańskich uczonych prawdopodobnie będzie mógł być w przyszłości skrócony do... dwóch godzin na dobę.

Jeden z październikowych numerów „Expressu Wieczornego” zamieścił notatkę, w której pisze o uczonych amerykańskich chcących produkować proszki wprowadzające ludzi w sen zimowy. Mianowicie, na uniwersytecie w Riwerside (Kalifornia) prowadzone są prace doświadczalne nad chemiczami, które w kameryze klimatycznej poddaje się przez regulację temperatury i

natężenie światła, przysposobieniu do snu. Doświadczenia wykazały, że zwierzęta posiadają w krwi „środek nasenny”. Jeżeli uda się wyodrębnić z krwi zwierząt substancję umożliwiającą zapadanie w sen zimowy, przy jej pomocy w stan snu zimowego będzie można wprowadzać w przyszłości także i ludzi.

Z tych dwóch notatek widzimy, że równocześnie uczeni pracują nad tym, aby sen skrócić do dwóch godzin na dobę i jednocześnie przedłużyć o całą zimę (g)

CMENTARZ sprzed 3 tysięcy lat. Wzgórza w Zernikach okazały się po zbadaaniu przez naukowców cmentarzem sprzed 3 tysięcy lat. Odkopano groby dawnych mieszkańców i różne przedmioty użytkowe i ozdobne. (g)

TELEFONY. Ogółem na świecie czynnych jest 171 mln aparatów telefonicznych. Najwięcej w USA (84.5 mln), potem w Japonii (10,7 mln). Na trzecim miejscu znajduje się Wielka Brytania (9,4 mln). Na dalszych miejscach znajdują się NRF, Kanada, ZSRR, Francja. W Polsce jest czynnych 0,7 mln aparatów telefonicznych. Wiadomość tę podajemy za „Expressem” z dn. 4.10.65. (g)

PAPIEŻ W ONZ. Podczas jednodniowej wizyty w Nowym Jorku, papież Paweł VI wygłosił przemówienie w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych. (g)

GŁOSY PRASY CODZIENNEJ W SPRAWIE INCYDENTU W KAWIARNI HOTELU „EUROPEJSKIEGO”

„Epilog sprawy studentek w kawiarni hotelu „Europejskiego”, „Studentki wygrały z „Orbisem”, „5 tys. zł — za obrazę studentek”, „Finał incydentu w kawiarni „Europejska” — oto niektóre tytuły notatek mniej lub bardziej obszernych zamieszczonych w prasie w dniu 8.X.65 r. w związku z głośną sprawą odmowy podania kawy dwóm studentkom w kawiarni hotelu „Europejskiego”.

„EXPRESS WIECZORNY” pisze: „...studentki przyszły do kawiarni z dwoma studentami zagranicznymi. Kelnerka oświadczyła, że kierowniczka sali wydała polecenie niepodawania kawy „takim paniom”. Nie pomogło pokazanie legitymacji studenckiej. Dyrekcja hotelu odmówiła przeproszenia obrażonych studentek, wobec czego wniosły one pozew do sądu...”

„ŻYCIE WARSZAWY” tak pisze: „...w sierpniu br. do Wydziału Cywilnego Sądu Powiatowego wpłynął pozew wniesiony przez pełnomocnika 2 studentek warszawskich, mec. A. Wareckiego — przeciwko dyrekcji hotelu „Europejskiego” oraz kierowniczce sali, Marii Jabłońskiej. W pozwie opisano zajście, którego ofiarą stały się studentki...”

„GŁOS PRACY” tak pisze: „...Poniżone w swej godności i upokorzone publicznie studentki zażądały... satysfakcji... Pełnomocnik studentek* — dowodził (na rozprawie), że kelnerka nie jest osobą upoważnioną do decydowania kto i jak się prowadzi i do publicznego dyskryminowania konsumentów... Sprawa ta być może stanie się początkiem „nowej fali” w stosunkach między przedsiębiorstwami usługowymi a klientami. Zbyt często, niestety, zdarza się, że hasło „klient nasz pan” jest po prostu nieznanie nie tylko szeregowym pracownikom tych instytucji, ale nawet osobom na dyrektorskich stanowiskach...”

„KURIER POLSKI” tak pisze: „...W uzasadnieniu, przewodnicząca kompletu sądującego podkreśliła, że kierowniczka kawiarni — Maria J. obraziła swym postępowaniem cześć i honor obydwu konsumentek. Tym samym naruszyła najwyższe dobro człowieka, co jest chronione przez nasze prawo...” (g)

* Słowa w nawiasach przyp. nasz.

ARS



POLONA

CENTRALA

HANDLU ZAGRANICZNEGO

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7
Adres telegraficzny: Arspolona, Warszawa

Znów ujrzysz swój dom
rodzinny i powrócisz do
wspomnień dzieciństwa
słuchając nowych nagrań
kolęd z Polski w wykona-
niu najlepszych solistów.

MAZOWSZE

śpiewa kolędy
Sings Christmas Carols

№ 0100



XL0184 – Boże Narodzenie w Polsce
(Christmas in Poland)

Zbiór najbardziej znanych kolęd w wykonaniu Chóru Męskiego przy Kościele św. Jakuba w Warszawie

XL0190 – (mono, stereo) – Mazowsze śpiewa kolędy
(Mazowsze sings Christmas Carols)

XL0209 – Hej Kolęda, Kolęda

(mono, stereo) (The Poznań Nightingals sing Christmas Carols)
w wykonaniu Chóru Chłopięcego i Męskiego pod dyr. Stuli-
grosza

XL0039 – Pastoralka (montaż)

Misterium ludowe w wykonaniu artystów scen warszawskich
oraz Zespołu Wokalnego i Instrumentalnego pod dyr. Jerzego
Kończakowskiego

W nagraniach tych spotkasz się z tak bliskimi
nam wszystkim kolędami jak:

„Gdy się Chrystus rodzi“
„Wśród nocnej ciszy“
„Lulajże Jezuniu“
„Pójdźmy wszyscy“
„Bóg się rodzi“ itp.



Płyty można nabyć

wyłącznie za granicą

w następujących

firmach:

Anglia: Vistula Export Import Co. Vistula House, 154 Old Brompton Rd.,
London S.W. 5

Australia: Contal Co. 94 Elisabeth Street, Melbourne C. 1

Israel: Księgarnia Polska E. Neustein, 94 Allenby Rd. Tel Aviv Spedron —
F. Birnbaum, 27 Allenby Rd. Tel Aviv

Kanada: Toronto Music Centre 779—781, Queen Street West, Toronto 3,
Ontario

Polish Alliance Press, 1475 Queen Street West, Toronto 3, Ontario

USA: Polish Record Center of America, 3122 West North Ave. Chicago Ill.
60647, USA

Cepelia Corporation 5 East 57th Street, New York 22

Francja: Medcap 23 rue Taitbout Paris IXe

Libella 12, rue Saint-Louis en l'Île, Paris IVe

Belgia: Cepelia, 122 rue d'Aerschot, Bruxelles

Du Monde Entier, 5 Place St. Jean, Bruxelles

Szwecja: Cupol Co. Katarina Bangata 17 Stockholm Sö



TRUDNY KONIEC NIEŁATWEGO SOBORU

(KORRESPONDENCIA WŁASNA Z RZYMU)

Należy stwierdzić wbrew powszechnemu przekonaniu Polaków, że Rzym nie jest miastem ani pięknym, ani łatwym. Są w nim rzeczy wprost cudowne, ale całość jako taka jest daleka od ideału nowoczesnego miasta, a życie w tym mieście jest trudne nie tylko dla polskich turystów i kierowców pojazdów mechanicznych, ale i dla wielu i chyba nawet większości ludzi, którym wypadło tu pracować. Doświadczają tego również i wszyscy ci co przybyli tu w związku z Vaticanum Secundum.

Dialog Kościoła katolickiego ze światem współczesnym, jakim zwało się ten sobór za Jana XXIII, oficjalnie dobiega końca, ale już dziś można powiedzieć, że nie zostanie zamknięty, jeśli Kościół rzeczywiście chciałby dogadać się z dzisiejszym światem.

Dnia 14 września Paweł VI przez uroczystą mszę koncelebrowaną z gronem moderatorów otworzył ostatnią sesję soborową. W przemówieniu swoim nawiązując do zapowiedzianej uprzednio podróży na 20 sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ nawiązał do celu tej wizyty nawołując do pokoju i miłości. Montini nie jest oratorem w rodzaju Piusa XII, tym niemniej to przemówienie zostało przyjęte przychylnie choć bez entuzjazmu. Podobała się chyba szczególnie jego powściągliwość, która nie kazała mu nawet wysuwać bliżej określonych sugestii, aby nie krępować swobody Ojców soboru. Trudno jednak powiedzieć ile za tym kryło się oportunizmu i niemożności wskazania wyjścia z trudnej sytuacji w jakiej niewątpliwie znalazł się sobór w obecnej fazie. Że papież niewątpliwie takie trudności ma, na to wskazuje również ostatnia encyklika „Mysterium fidei” w której wprawdzie porusza zagadnienie istotne dla chrześcijaństwa i ekumenizmu, ale nie wychodzi poza podsumowanie tradycyjnej myśli teologii katolickiej. Wracając jednak do rozpoczęcia sesji soborowej trzeba powie-

dzieć, że spektakularnie było ono gładkie i jak zwykle niezmiernie uroczyste, ale w nich nie zapowiadało łatwego końca imprezy.

Bo i w istocie schematy nad którymi sobór obradował jak na przykład „O wolności religijnej”, „O apostołacie świeckich”, „O tajemnicy (Misterium) i życiu kapłańskim” czy nawet „O misyjnej działalności Kościoła” nie wróżą ojcóm spokojnego i łatwego życia na auli soborowej.

Mamy już w tej chwili za sobą dyskusję nad schematem „O wolności religijnej”, w której już na nowo sformułował się blok biskupów włoskich i hiszpańskich, blok konserwatywno-opozycyjny przeciwko progresi- stom i przeciwko samemu dokumentowi przedredagowywanemu kolejno przez komisje, odesłanemu przez zgromadzenie ogólne do sekretariatu i znowu zmienionego w czasie ostatniej dyskusji. Dyskusja ostatecznie zakończona przegłosowaniem schematu, mimo 220 głosów sprzeciwu, przy jednym powstrzymanym się dokonywała się przy akompaniamencie protestów świata arabskiego. Świat ten nie chce zgodzić się mianowicie na zastąpienie słowa „bogobójcy” w określeniu narodu żydowskiego. Termin ten ma być zastąpiony innym wyrażeniem w istocie rzeczy równoznacznym, ale nie tak ostrym. Tymczasem Arabowie, szczególnie młodzież wnosi ostre protesty przeciwko temu. Transparenty niesione w czasie pochodu protestacyjnego głosiły: „Chrześcijaństwo nie wybaczy Żydom zabójstwa Chrystusa” albo „Papież nie zawiedzie nadziei narodów arabskich”. Na znak solidarności i protestu przez 10 minut były wszystkie dzwony kościołów katolickich i prawosławnych w sektorze arabskim Jerozolimy, a przewodniczący rady miejskiej tegoż sektora wysłał telegram protestacyjny do papieża oraz wszystkich wschodnich ojców soboru.

Tak więc ponownie widzimy, że słowo „wolność” jest wieloznaczne i trudne do przyjęcia, dyskusyjne i wywołujące sprzeciwy wbrew treści, którą zdaje się nieść wszystkim. Widać z tego, że świat jako całość (proszę mi wybaczyć ten termin) nie jest jeszcze gotowy do przyjęcia nawet samego terminu „wolność religijna”, tak samo zresztą, jak nie potrafi się zgodzić na uszanowanie i przyjęcie wolności politycznej dla wszystkich.

Może i dlatego sobór nie chce posługiwać się pojęciem „tolerancji religijnej”, ponieważ chyba słusznie uznaje je za obraźliwe. Albowiem toleruje się tylko zło, a przekonań religijnych żadnego człowieka nie można uznawać za jakieś *malum tolerabile*. Termin „wolność religijna” jest właściwie terminem technicznym występującym już zarówno w dziesiątkach współczesnych konstytucji, jak i w zbiorach praw. Chodzi w nim o „regulowanie stosunków pomiędzy obywatelami i władzą publiczną, jak też pomiędzy poszczególnymi członkami społeczeństwa w duchu niekępowania przekonań i wynikających stąd konsekwencji o ile nie naruszają one w niczym uzasadnionych praw społeczeństwa względnie innych jednostek fizycznych”.

Tak pojęta wolność religijna nie posiada jeszcze zbyt długiej tradycji. Początków jej należy szukać chyba w Rewolucji Francuskiej lub w jej ideałach, ale tym niemniej wydaje się, że i w naszym języku powinna zastąpić słowo „tolerancja”.

Zdaje się, że Kościół rzymskokatolicki w swoim postawieniu zagadnienia chciałby różnić dwie sprawy. Jedną z nich istotna i w tej chwili dyskutowana to konsekwencja położenia nacisku na godność natury ludzkiej przez Jana XXIII w encyklice „Pacem in terris”. Tak pojęta wolność religijna odnosi się do wszystkich ludzi, do wyznawców ewentualnie „niewyznawców” religii (tych ostatnich dotychczas zwykło się niesłusznie nazywać ateistami) i naturalnie obejmuje także chrześcijan oraz rzymskich katolików. Drugim natomiast aspektem jest swoboda, która powinna cechować wszelkie stosunki

C. D. NA STR. 14

EDITH PIAF

Dość często „Przekrój” zamieszcza ciekawostki, które naprawdę mogą zainteresować czytelników. Swego czasu zamieścił taką ciekawostkę o Edith Piaf. Z ciekawostki tej dowiadujemy się, że słynna śpiewaczka w ostatnich miesiącach swego życia pisała pamiętnik.

Życie Edith Piaf było pełne nieszczęśliwej miłości, chorób, wypadków i innych nieszczęść. Śpiewaczka zda się żyła jedynie piosenką i dla piosenki. Obok zamieszczamy kilka zdjęć z życia tej wielkiej śpiewaczki, które reprodukuje z zagranicznego czasopisma.



wiernych z władzą duchowną w najszerszym tego słowa znaczeniu, ale tym zagadnieniem zdaje się obecnie raczej się nie zajmowano.

Natomiast jeśli chodzi o aspekt pierwszy, to tu z najwyższym podziwem czytamy słowa odnoszące się do Kościoła rzymskokatolickiego jako wytrwałego stróża tak pojętej wolności:

„Tego wszystkiego na przestrzeni wieków — czytamy — Kościół pilnie strzegł i przekazywał. Codziennie nauczał wiernych coraz większej wolności i wyrabiał ducha prawdziwego posłuszeństwa oraz walczył o swobodę swojej świętej służby. A jeśli nawet wśród ludu bożego pielgrzymującego po tym świecie nie brakło takich, którzy wkraczali na drogi mniej zgodne z duchem Ewangelii, to nauka Kościoła zawsze była niezmienna, nie, nikogo do wiary przymuszać nie wolno.

Kwas ewangeliczny działał długo w umysłach ludzkich i również przyczynił się znacznie do tego, że z biegiem czasu coraz szerzej była przyjmowana zasada, że w społeczności ludzkiej człowiek musi być wolny od jakiegokolwiek przymusu” (§ 9 schem. XIII).

Nie ulega wątpliwości, że w pojęciach dokonaliśmy olbrzymi krok naprzód pod tym względem oraz, że zagadnienie zostało postawione szczerze i odważnie. Tym niemniej w tym punkcie nie widać dostatecznej i koniecznej szczerości. Wprost przeciwnie widoczny jest nawyk idealizowania przeszłości. Nie miejsce tu na wypominanie wszystkich krucjat, inkwizycji, nawracania ogniem i mieczem i podpisywania wyroków śmierci na stosie nawet przez świętych, jak to miało miejsce w wypadku Giordana Bruno przez Roberta Bellarmina, ale tym niemniej posmak gorzkiego piolunu nie został starty z ust.

Trzeba jednak powiedzieć jeszcze jedno na pociechę, że prawdopodobnie cały schemat „O wolności religijnej” wyglądałby zgoła inaczej, gdyby był dyskutowany przed dniem 11 kwietnia 1963 roku, czyli przed ukazaniem się encykliki Jana XXIII „Pacem in terris”. Duch tej wypowiedzi widać nie tylko w nawiązaniu słownym zwłaszcza w objaśnieniach i przypisach do całego schematu, ale również i w całym postawieniu sprawy. I to właśnie stanowi nadzieję dla świata i chrześcijaństwa, pomimo protestów czy potknięć widocznych tu i ówdzie. Do tych ostatnich trzeba niestety zaliczyć wystąpienie dwóch kardynałów — niestety z obozu socjalistycznego — Wyszyńskiego i Słypyja, którzy zaatakowali zasadę wolności religijnej w świecie socjalistycznym. Nadzieja leży w tym, że duch, któremu dał ujście Jan XXIII żyje i żyć będzie w umysłach i sercach wszystkich ludzi dobrej woli. L. D.

ZA PIĘĆ DWUNASTA

Kościół rzymskokatolicki z każdym dniem chyli się ku upadkowi. Stare, zmurzałe fundamenty nie wytrzymują już ciężaru potężnego gmachu. Kościół rzymskokatolicki to kolos na glinianych nogach. Faryzeizm i zakłamanie, fałsz i obłuda, hipokryzja panują wszechwładnie w rzymskim systemie kościelnym. Hierarchia rzymskokatolicka stara się bokami nadrabiać braki, sytuację uzdrawiać, zdając sobie sprawę ze zbliżającego się szybkimi krokami upadku.

Coraz więcej szeregowych duszpasterzy rzymskokatolickich sympatyzuje z Kościołem Polskokatolickim, powstają także niezależne parafie jak np. w Wierzbicy, Kamionce, Gądkowie.

Ludzie przecierają oczy. Nadchodzi czas, że zmurzałe zasady Kościoła rzymskokatolickiego muszą ustąpić miejsca nowym sprawnym zasadom, bardziej postępowym i zrozumiałym dla wierzących Polaków.

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga posługując się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Pan Bóg jest nieomyślny. Człowiek (a więc i papież) może się mylić

ROZMAWIAMY O DZIECIACH

W STUDZIEŃCU BRAMY SĄ SZEROKO OTWARTE...

Czesław K. lat 16 za kradzież roweru skazany wyrokiem sądu na zakład poprawczy.

Jan W. lat 15 za włamanie do magazynu GS oraz kradzież opon i narzędzi skazany wyrokiem sądu na dom poprawczy.

Notatki w aktach są suche. Za nimi jednak kryją się młodzi chłopcy, bruneci i blondyni, dorastający mężczyźni z sypiącym się wąsem, wyrostki z długimi rękami, chłopcy pełni temperamentu i ospali, o twarzach jasnych i otwartych, a spojrzeniu społe i zaciętych wyrazie ust, młodzi ludzie pochodzący z rodzin robotniczych, chłopskich i inteligentnych. Wszyscy oni część swego życia muszą spędzić w murach zakładu poprawczego.

W wyobrażeniach wielu ludzi zakład poprawczy — to szary, nieprzytulny, przypominający więzienie budynek z zakratowanymi oknami, ze szczerlnie pozamykanymi bramami strzeżonymi przez strażników, z surowym rygorem, gdzie wychowankowie trzymani są krótko twardą ręką wychowawcy.

Muszę Was rozczarować, drodzy Czytelnicy. To co zobaczyłem po przyjeździe do zakładu poprawczego w Studzieńcu, województwo łódzkie, zupełnie różni się od wspomnianych wyżej wyobrażeń. Prawda, że budynek nie przyciąga wzroku swym estetycznym wyglądem, że zarówno wewnątrz, jak zewnątrz są brudne i odrapanie ściany. Ale na ich dzisiejszy wygląd wpłynęły długie lata, w ciągu których dawały schronienie bezdomnej i zaniedbanej młodzieży. Próżno by jednak było szukać tu krat w oknach i strażników. Bramy są szeroko otwarte. Każdy wychowanek może wyjść za bramę, nikt nie śledzi jego kroków.

Jak więc toczy się tu życie? Zanim odpowiem na to pytanie, pozwolę sobie na parę słów z historii zakładu.

Dom poprawczy w Studzieńcu należy do najstarszych w Polsce. Powstał on w roku 1871. Na 117 hektarach lasu powstało osiedle złożone z kilku niewielkich domów. Twórcy t. zw. wówczas Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych wychodzili z założenia, że młodzież w mniejszych grupach łatwiej się żywa z sobą, a poza tym mniejszy dom w pewnym stopniu przypomina dom rodzinny. Młodzież w Studzieńcu uczyła się rolnictwa i związanych z rolnictwem rzemiosł, a więc kowalstwa, kołodziejstwa, stolarki.

PRZYGOTOWANIE DO SAMODZIELNEGO ŻYCIA

Wróćmy jednak do teraźniejszości. Dziś w Studzieńcu przebywa tylko młodzież męska. Tak jak dawniej, tak i obecnie chłopcy podzieleni są na grupy. Każda grupa zajmuje oddzielny dom i odpowiedzialna jest za utrzymanie w nim ładu i porządku. Prawie wszyscy młodzi ludzie, którzy trafiają do zakładu, nie mają ukończonej szkoły podstawowej. Naukę przerwali przeważnie w IV lub VI klasie. Tu każdy z wychowanków musi szkołę podstawową ukończyć. Ale to jest oczywiście za mało, aby po opuszczeniu zakładu można rozpocząć samodzielne życie. Toteż chłopcy uczą się tu także zawodu. Jest w Studzieńcu szkoła rolnicza, są warsztaty szewskie, stolarskie i wodnomelioracyjne, są także punkty usługowe krawiecki i piekarski, gdzie chłopcy przyuczają się zawodu. W projekcie jest również zorganizowanie szkoły budowlanej.

NA ZASADZIE ZAUFANIA

Do zakładu poprawczego trafia młodzież trudna, u której proces demoralizacji rozpoczął się nieraz bardzo wcześnie. Wychowawcy więc mają do spełnienia niełatwe zadanie. I trzeba zarówno zdolności pedagogicznych, jak i serca, aby obudzić drzemiące w tych chłopkach dobre instynkty, aby wpoić w nich przekonanie, że uczciwość w życiu popłaca, a na „łatwym chlebie” daleko się nie zajędzie.

Stosunek pedagogów do wychowanków opiera się na zaufaniu. Tu nieletniego nie traktuje się jak człowieka, który ma na sumieniu kradzież czy włamanie. Tu daje mu się odczuć, że się mu wierzy

Trzeba by jednak być zbyt wielkim optymistą, aby z tego wszystkiego wywnioskować, że życie w Studzieńcu toczy się gładko, bez żadnych zgrzytów, że chłopcy zmieniają się natychmiast po przybyciu do zakładu. Tak oczywiście nie jest. Zdarzają się buntury i ucieczki. Szczególnie napięta sytuacja jest wówczas, gdy do zakładu przybywają nowi wychowankowie. Chłopcy ci przyzwyczajeni wcześniej do nadmiernej swobody, do papierosów, wódki i innych „ucieczek” tego świata, w zakładzie zostają tego wszystkiego pozbawieni. Uważają wówczas, że dzieje im się krzywda i próbują naruszać panujący tu porządek.

Niestety, wielu rodziców uważa także, że zakład poprawczy to krzywda dla ich dzieci i zamiast współpracować z personelem pedagogicznym nad przywróceniem swego wykołowanego syna do normalnego życia, niszczą niejednokrotnie wyniki osiągnięte w zakładzie. Zdarza się bowiem i tak, że po wizycie ojca czy matki chłopak przychodzi do zakładu podпиты i przynosi z sobą wódkę. W takich wypadkach istnieje oczywiście konieczność przewrzenia kontaktów wychowanka z rodziną.

ODDZIAŁYWANIE NA RODZINĘ

Te wypadki jednak nie zniechęcają kierownictwa zakładu do szukania więzi z rodziną chłopców. Rodzina jest przecież najważniejszym środowiskiem wychowywania. Często wykołowanie się młodzieży jest wynikiem tego, że rodzice bądź popełniają błędy wychowawcze nie znając dokładnie psychiki swego dziecka, bądź zajęci codziennymi obowiązkami zbyt mało czasu poświęcają dzieciom. Ale nie są to ludzie zdemoralizowani, którzy swoim zachowaniem źle wpływają na dzieci. Współpraca z tymi właśnie rodzicami może przynieść wiele korzyści. Toteż kierownictwo zakładu organizuje spotkania z nimi. Wychowawcy omawiają sposoby postępowania z ich dziećmi, uczą jak należy bronić syna przed powrotem na śliską drogę przestępstwa. Wielu rodziców docenia te wysiłki i stara się pomóc zakładowi w trudnym procesie reedukacji wykołowanego syna.

Ale wielu wychowanków zakładu pochodzi z rodzin alkoholików, awanturników czy złodziei. I w tym wypadku z góry wiadomo, że na pomoc rodziców nie ma co liczyć, a co ważniejsze, chłopca trzeba od nich izolować, zapewnić mu po wyjściu z zakładu pracę i dach nad głową.

PODAĆ POMOCNĄ DŁOŃ

I tu niejednokrotnie zdarzają się trudności. Były wychowanek domu poprawczego z dyplomem czeladnika w rękę nie może często dostać pracy i to przede wszystkim dlatego, że był w „poprawczaku”. Albo jeśli już pracę dostanie, wszyscy odnoszą się do niego z nieufnością. Niech np. coś zginie na terenie zakładu pracy, pierwszemu podejrzania zwracają się ku niemu. Wszędzie wypomina się chłopakowi jego przeszłość. W takiej sytuacji łatwo wpaść znów w towarzystwo cwaniaków i chuliganów.

Cała praca wychowawcza zakładu idzie wówczas na marne. Po pewnym czasie chłopak wraca znów na lawę oskarżonych. Zwykle jednak wtedy ma już skończone 18 lat i odpowiada przed sądem dla dorosłych, gdzie się już karze aresztem lub więzieniem.

Czy więc można przeciwdziałać recydywie przestępczej młodzieży? Na pewno tak. Chodzi tylko, aby każdy z nas, kto zetknie się z chłopcem czy dziewczyną, którym w młodości „powinęła” się noga, starał się podać im pomocną dłoń, aby ci młodzi ludzie mogli odnaleźć w społeczeństwie swoje miejsce.

A wówczas chyba do dyrektora zakładu napływałyby więcej takich listów: „Kochany Panie Dyrektorze! Piszę do Pana, bo tylko z Panem mogę szczerze rozmawiać, bo Pan był dla mnie prawdziwym ojcem. Chciałbym pana zapewnić, że nigdy już nie wrócę do tego co było i przedzej bym z głodu umarł niż coś komuś ukradł!”

MACIEJ SZUBERT

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Stanisława Górna z Grodziska pisze do Redakcji:

„Z okazji Dnia Matki... Redakcja zamieściła w 22 numerze „Rodziny” artykuł Ks. Biskupa Maksymiliana Rodego pt. „Czy ojcostwo może być świadome?” Artykuł był bardzo ciekawy i pouczający, gdyż poruszał sprawę regulacji urodzin poprzez zapobieganie ciąży. W związku z tym artykułem, zwracam się z prośbą do Redakcji, w imieniu młodych małżeństw, o odpowiedź na następujące pytania: Czy przerywanie ciąży jest grzechem? Czy czyn ten można nazwać dzieciobójstwem? Czy Pan Jezus w swej nauce czyn ten potępił? Jaki jest los dzieci nieochrzczonych, którym nie pozwolono się narodzić? Słyszałam, że dzieci te nie osiągną szczęścia nadprzyrodzonego”.

Pani Stanisławo, postawiła nam Pani kilka pytań krótkich i jasnych, wydaje się nieskomplikowanych, ale odpowiedź na te pytania nie jest łatwa. Pytania te zawierają w sobie poważne problemy natury moralnej i dogmatyczno-teologicznej. Należałoby napisać długi artykuł, aby wyczerpująco odpowiedzieć na każde z tych pytań. Takie artykuły, odnośnie świadomego macierzyństwa i regulacji urodzin, napisałem do miesięcznika filozoficzno-teologicznego „Posłannictwo” Nr 7—8/1965 i 9—10/1965. Proszę nabyć te numery „Posłannictwa” w kioskach „Ruchu”.

Jednakże i na łamach „Rodziny” chciałbym krótko na te pytania odpowiedzieć.

Przerywanie ciąży, świadome i zamierzone, jest dotychczas uważane — przez wszystkie katolickie i chrześcijańskie systemy etyczne — za czyn zły, za czyn grzeszny. Przyczyna tej normy moralnej jest następująca: etyka katolicka przyjęła zasadę, że Panem życia i śmierci jest Bóg. Pan Bóg jest dawcą życia i tylko On ma prawo to życie odebrać. Moralności katolicycy przyjęli trzy wyjątki od tej zasady: 1) można zabić człowieka w obronie osobistej, jeśli on nastaje na nasze życie i nie ma innego sposobu obrony, 2) można zabić człowieka w sprawiedliwej wojnie, 3) państwo może skazać na śmierć groźnego dla otoczenia przestępcę. Spędzenie płodu, jak dotąd, nie zaliczono do tych wyjątków. Dlatego czyn ten uważa się za czyn grzeszny.

Skala wielkości grzechu przerywania ciąży jest jednak — w moim przekonaniu — ustopniowana. Inaczej należy kwalifikować ten czyn u rodziców, którzy mają już kilkoro dzieci i nie mogą mieć więcej; inaczej u tych, którzy z przyczyn egoistycznych nie chcą wiele mieć dzieci; jeszcze inny stopień grzechu policzyć się np. biedzie zgwałconej (nie mało takich wypadków zdarzyło się podczas wojny). Czasem względy natury zdrowotnej, wskazania medyczne, dyktują konieczność przerywania ciąży. Matka, której zdrowiu grozi poważne niebezpieczeństwo, a zwłaszcza matka, która może umrzeć przy porodzie dziecka, może śmiało decydować się na przerywanie ciąży. Wprawdzie etyka Kościoła Rzymskokatolickiego nie zezwala na przerywanie ciąży nawet w takich wypadkach, ale etyka lekarska i etyka innych wyznań chrześcijańskich stają na innym stanowisku i uważają, że w wypadku poważnego zagrożenia zdrowia lub życia matki, można przerywać ciążę i czyn ten nie będzie grzeszny.

Czy przerywanie ciąży można nazwać dzieciobójstwem?

Zbrodnią, zabójstwem, morderstwem nazywają przerywanie ciąży moralności rzymskokatolickiej. Ich pogląd jest znów oparty na zasadzie następującej: już w chwili poczęcia, czy-

li w chwili złączenia się w jedno plemnika męskiego z jajem w łonie kobiecym, powstaje istota ludzka z duszą i ciałem. Skoro tak, to targnięcie się na życie tej istoty, można nazwać zabójstwem, dzieciobójstwem. Nieco inaczej interpretowano poczęcie człowieka aż do XVII wieku. Panowało w całym tym okresie powszechne przekonanie, że ożywienie płodu, czyli połączenie duszy z przygotowanym w łonie matki ciałem, następuje po 40 dniach dla płodu męskiego a po 80 dniach dla płodu żeńskiego. Koncepcja ta oparta była na poglądach Starego Testamentu, a podtrzymał ją w XVI wieku jeden z najwybitniejszych teologów — Tomasz z Akwinu. Gdyby pogląd ten utrzymał się w rzymskokatolickiej teologii moralnej, wtedy przerywanie ciąży w okresie 40 dni od poczęcia, nie nazywałoby się dzieciobójstwem.

Terminologia prawna określa przerywanie ciąży w okresie dozwolonym przez etykę lekarską, a więc w okresie wczesnym, nazwą: „spędzenie płodu”. Nie nazywa tego ani zabójstwem, ani dzieciobójstwem, ani morderstwem.

W tych krajach, w których dotąd karze się za zabieg przerywania ciąży, nie identyfikuje się przerywania ciąży w okresie wczesnym z zabójstwem.

I chyba jest to słuszne. Każdy logicznie myślący człowiek musi przyznać, że zupełnie innym rodzajem przestępstwa jest zabicie człowieka dojrzałego, w pełni rozwiniętego, świadomego swego istnienia, przydatnego społecznie, a innym rodzajem jest spędzenie płodu. Wprawdzie i tu odbiera się życie, lecz to życie jest w zarodku, nieświadome i krzywda wyrządzona potencjalnemu człowiekowi jest znacznie mniejsza. Kto niszczy nasienie dębu, choćby kielkujące już w ziemi, ten wyrządza mniejszą krzywdę, aniżeli człowiek wycinający dorodnego dęba z lasu.

Nie chciałbym tym rozumowaniem podważyć stanowiska etyki chrześcijańskiej o tym, że spędzenie płodu jest czynem złym i grzesznym, lecz nie mogę się zgodzić z nomenklaturą etyki rzymskokatolickiej, nazywającej spędzenie płodu morderstwem. Naturalnie, pisząc o tym, stałe mam na myśli przerywanie ciąży w okresie dozwolonym przez etykę lekarską, a więc wtedy, gdy płód w łonie matki nie jest jeszcze w pełni ukształtowany. Przerywanie ciąży po kilku miesiącach, dokonywane przez zastosowanie tzw. kraniotomii (zmiażdżenia główki dziecka w łonie matki), jest niewątpliwie zabójstwem, lub dzieciobójstwem.

Czy Pan Jezus w swej nauce potępił czyn spędzenia płodu? Nie, Pani Stanisławo, Pan Jezus nie ustosunkował się wprost i bezpośrednio do tego problemu, gdyż w czasach Chrystusa, w Palestynie, problem ten nie był tak aktualny i powszechnie znany, jak dziś. Nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że Pan Jezus nie pochwaliłby takich czynów, lecz zganiłby je surowo i potępił.

Jaki jest los dzieci nieochrzczonych?

Dogmatyka rzymskokatolicka wyznaczyła tym dzieciom miejsce specjalne, tzw. limbus, w którym są zadowolone, szczęśliwe, w stosunku do stanu ich rozwoju fizycznego umożliwiającego działanie duszy. Poznają Boga w sposób naturalny, tak mniej więcej, jak my poznajemy Boga na ziemi. Ale to są przypuszczenia teologów i nic więcej. W każdym razie Pan Bóg jako najlepszy Ojciec, nie może skrzywdzić dzieci, które nie miały możliwości przyjąć Chrztu św. (B)

UPRZEJMIE ZAWIADAMIAMY PT. CZYTELNIKÓW KTI „Rodzina”, że wkrótce będzie do nabycia w kioskach „Ruchu” bogato ilustrowany „Kalendarz Katolicki na rok 1966”, w cenie 15 zł.

LEKARZ RADZI

WŁOS POD MIKROSKOPEM

Człowiek, który wie dokładnie ile kilometrów dzieli ziemię od Jowisza i kto wstąpił na tron Anglii po Janie bez Ziemi — nie wie zwykle co wywołuje krzepnięcie krwi i dlaczego mu rosną włosy i paznokcie. Jest rzeczą zmienną, że przeciętny człowiek więcej wie o świecie otaczającym go, niż o sobie samym i swoim organizmie. Choćby o włosach.

Zapytana o nie kobieta powie, że teraz są modne takie, a takie fryzury, a mężczyzna westchnie na temat tortur codziennego golenia.

A tymczasem włos to całkiem ciekawy twór. Spójrzmy na załączoną rycinę (Nr 1) — jest to widziany pod mikroskopem skrawek nabłonka górnej wargi człowieka w dużym powiększeniu. Widzimy



tam pierwszy zawiązek włosa, który stanowi sznur komórek wstający do skóry właściwej z warstwy twórczej naskórka. Część włosa osadzona na brodawce nazywa się cebulką włosa, która wraz z korzeniem (część tkwiąca wyżej w skórze) mieści się w łobeczce. To co wystaje ponad skórę i co bywa ondulowane, utleniane, golone i strzyżone, nosi nazwę lodygi. Jest to długi kanalik zawierający wewnątrz korę złożoną z wrzecionowatych komórek (ryc. Nr 2). Z zewnątrz kanalik otacza skóreczka z komórkami spłaszczonymi zachodzącymi dachowkowato na siebie. Właśnie w tych komórkach znajdują się ziarenka barwika, który nadaje włosom odpowiednią barwę. Barwa ta zależy przede wszystkim od ilości barwika większej u brunetów, a mniejszej u blondynów. Słowy kolor włosów nadaje — powietrze, które przedostawszy się między komórki martwiejącego z biegiem czasu włosa — rozprasza światło.

Na ryc. 1 widać, że włos jest w skórze osadzony nie prostopadle, lecz ukośnie. Po stronie kąta rozwartego, utworzonego w ten sposób, leży pasemko mięśni jednym końcem przyłączone do tarczki włosa, a drugim do skóry właściwej. Skurec tego mięśnia ustawia włos prostopadle do skóry — na tym polega zjawisko „jeżenia się włosów”. Mówimy wówczas: „ze strachu włosy zjeżyły się na głowie”. Tym samym również tłumaczy się powstawanie tzw. „gęstej skóry”.

Ot i trochę ciekawostek o tak pospolitym składniku naszego ciała, a tak mało znanym — włosie.

DR A. M.



LISTOPAD

N	7	22 po Zesł. Ducha Św. Rocznica Rew. Paźdz.
P	8	Wiktoryny
W	9	Teodora
Ś	10	Dzień Młodzieży
C	11	Marcina, Bartłomieja
P	12	Witolda
S	13	Stanisława, Dydaka



Z KRAJU I ZE ŚWIATA



BR. PREZES A. KIRCUN WICEPRZEWODNICZĄCYM FEDERACJI BAPTYSTÓW

Światowa Federacja Baptystów grupuje ok. 80 milionów wiernych. Na XI Kongresie Chrześcijan Baptystów w Miami Beach (USA) wybrano wiceprzewodniczącym Światowej Federacji Baptystów st. prezbitera br. Aleksandra Kircuna, prezesa Naczelnej Rady Kościoła Chrześcijan Baptystów w Polsce

Projekt budowy i zahowowy placu opracował i wykonał mgr inż. arch. Janusz Makowiecki. Wykonanie projektu budowy powierzono Warszawskiemu Przedsiębiorstwu Budowy Elektrowni i Przemysłu „Beton-Stal” pod kierunkiem mgr. inż. Edwarda Kucharskiego.

Wrześnieowy numer „Chrześcijanina”, miesięcznika wydawanego przez Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego zamieszcza sprawozdanie z tej uroczystości i szereg zdjęć. Za zgodą przedstawiciela Redakcji „Chrześcijanina” ks. mgr E. Czajki, zamieszczamy zdjęcia z tej uroczystości, które zostały zamieszczone na łamach tego miesięcznika.

1 listopada przypadała 101 rocznica urodzin wielkiego pisarza polskiego Stefana Żeromskiego. 20 listopada przypada 40 rocznica jego śmierci. Żeromski był największym polskim prozaikiem. Przewyższał innych pisarzy wrażliwością sumienia. Poruszał w swej twórczości każdą sprawę człowieka. Wywierał wpływ na czytelników.



NA CAŁYM ŚWIECIE LUDZIE MODLĄ SIĘ...

Światowa Rada Kościołów Chrześcijańskich zrzesza w swych szeregach ponad 200 Kościołów. Na całym świecie ludzie pragną zbliżyć się do siebie i być sobie przyjaciółmi. Są przeciw dziećmi jednego Ojca.

Tylko butny Kościół rzymskokatolicki pragnie modlić się oddzielnie, uważając, jak ten ewangeliczny faryzeusz, że tylko on jest dobry, że tylko on posiada monopol na zbawienie.

Na całym świecie ludzie modlą się... o jedność. Może przyjdzie taki czas, że któryś z papieży zacznie postępować w myśl wskazań Ewangelii. Na razie nic na to nie wskazuje. Na razie to tylko pobożne życzenia. Zbyt dumny, zbyt wyniosły jest papież Paweł VI, aby się „zniżyć”. „Bracia odłączeni”, do niedawna schizmatycy i heretycy, nie gniewają się jednak o to na papieża, przebaczą mu, przebaczą zresztą wszystkim, którzy „nie wiedzą, co czynią”.



Na całym świecie ludzie modlą się w kościołach, cerkwiach, zborach i domach modlitwy, a czasem przy przydrożnych kapliczkach...



Foto: J. Ch.



Br. prezes A. Kircun w środku, w rzędzie pierwszym



Plac Izaakowski i sobór (galeria malarstwa)

WIZYTA WE FRANCJI I W ANGLII

W br. prezes Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, br. mgr Stanisław Krakiewicz, odwiedził bratnie Zbory ewangeliczne i organizacje misyjne we Francji i Anglii. Na zdjęciu br. prezes Krakiewicz podczas przejazdu przez kanał La Manche.



UROCZYSTOŚĆ WMUROWANIA AKTU EREKCYJNEGO

19 czerwca br. odbyła się w Warszawie, z udziałem członków Prezydium Rady Kościoła i delegatów na V Synod Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, w obecności przedstawicieli władz państwowych uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę Centralnego Domu Kościelnego, przy ul. Zagórnej 10.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Opracowanie graficzne — Janusz Chodak. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 73, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13,0 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 73; dla Australii 2.10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.